

Valpierre

Zakochana kłamczucha

1. Kłamczucha

- A masz jego zdjęcie?

Mogłam nie kłamać. Albo raczej mogłam nie kłamać już więcej. Ale z powodu ich sceptycznych spojrzeń wyciągnęłam z głębi torby mój notes i pokazałam im zdjęcie - to, które mama zrobiła w ubiegłym roku na plaży w Landedzie. Klęczymy na piasku, Ugo stoi za mną, ramieniem otaczając moją szyję, z twarzą przytuloną do mojej. Uśmiechamy się jak para kompletnych idiotów.

Wstrzymuję oddech. Sekunda milczenia, potem Sabrina wydaje westchnienie, które przypomina gwizd.

- On... on jest niesamowicie atrakcyjny, ten twój chłopak!

Nie spuszczać oczu ze zdjęcia, Chloe cedzi:

- Tak, bardzo przystojny.

Ugo jest bardzo przystojny, to pewne. Takie stwierdzenie to wręcz eufemizm - Ugo nie jest przystojny, Ugo jest wspaniały. Wspaniały i obdarzony zgubnym urokiem, który sprawia, że nie sposób mu się oprzeć. Jest też - czego nie widać na zdjęciu - zabawny, elegancki, prowokujący. Dodam, iż - jako że w życiu nie ma sprawiedliwości - Ugo jest też bogaty i utalentowany.

Problem polega na tym, że Ugo nie jest moim chłopakiem. Nie jest nim, nigdy nie był i nigdy nie będzie.

Ugo jest moim kuzynem. Są między nami trzy tygodnie różnicy. Kapaliśmy się razem, już kiedy mieliśmy sześć miesięcy, i wymienialiśmy zarazki, zanim zaczęliśmy się nawzajem okładać. Ale wobec zaskoczonych i zazdrosnych twarzy Chloe i Sabriny zapomniałam o tym wszystkim i z lubością pograżyłam się w kłamstwie.

- Jesteśmy razem od dwóch lat - powiedziałam chowając zdjęcie do notesu. - Poznaliśmy się w czwartej klasie (System szkolny we Francji obejmuje 3 stopnie - szkołę podstawowi), college (będący odpowiednikiem polskiego gimnazjum, ale

trwający 4 lata) i liceum (trwające 3 lata). Klasy liczone są odwrotnie niż w Polsce, tzn. najniższe klasy oznaczane są najwyższymi numerami i numeracja ta jest ciągła - np. college zaczyna się od klasy 6, a kończy na klasie 3, a następnie liceum zaczyna się od klasy 2, a kończy na tzw. terminale, czyli klasie maturalnej. Naukę w liceum uczniowie zaczynają zazwyczaj w wieku 15 lat (przyp. tłum.). To była miłość od pierwszego wejrzenia. Na początku myślałam, że nie mam żadnych szans. Taki facet... Jest w połowie Włochem, ze strony ojca - dlatego jego imię pisze się bez „H” (Francuska forma tego imienia, odpowiadającego polskiemu Hugon, to Hugo (przyp. tłum.)). Uczył się włoskiego, tak jak ja. Nie uwierzycie, ile mamy ze sobą wspólnego. Lubimy te same książki, te same filmy, mamy te same poglądy na wszystko... A jak szalejemy razem!

Mogłam tak ciągnąć godzinami, ozdobić Ugo wszystkimi przymiotami mojego męskiego ideału, wymyślić tysiące historyjek na temat naszego życia uczuciowego. Szczęśliwie zabrzmiał dzwonek. Godzina czternasta - historia i geografia. Opuściłyśmy schody, gdzie schroniłyśmy się po obiedzie, i ruszyłyśmy w stronę budynku C. Przechodząc przez dziedziniec miałam jeszcze głowę w chmurach. Skłamałam? No to co! Co miałam powiedzieć tym tak pewnym siebie dziewczynom, które przechwalały się swoimi letnimi podbojami? - że ja, Solenn Le Stalen, lebiega prawie szesnastoletnia, nigdy nie miałam chłopaka? Że żaden nigdy nie chciał się ze mną umówić? Raczej umrzeć! Zaczynam liceum. W klasie, gdzie nikt mnie nie zna nie mam ochoty być od razu lekceważona przez takie przywódczynię jak Chloe i Sabrina. Ja też chcę być w obozie zwycięzców, a to jest warte drobnego kłamstewka.

Głos Chloe wyrwał mnie z zamyślenia.

- Mam nadzieję, że przedstawiś nam Ugo. Jestem ciekawa, jak wygląda on na żywo.

- Eee... tak. W końcu... On nie mieszka już w Bretanii, jego rodzice przeprowadzili się do Paryża.

Moje chmury zmieniły się w deszcz. Chloe zaśmiała się i chwyciła mnie za ramię:

- Nie martw się, moja mała, nie będę próbowała ci poderwać twojego księcia z bajki. Taką historię miłosną trzeba uszanować!

- Pilnij się tak czy inaczej! - wykrzyknęła Sabrina. - Chloe to uwodzicielka, nie potrafi się powstrzymać. A w miłości wszystkie chwytaki są dozwolone.

Mamrocze w odpowiedzi coś niezrozumiałego i siadam w ławce na końcu klasy. Nadchodzi pani Castier i zaczyna się lekcja. Z panią Castier nie ma żartów. Cesarstwo Rzymskie walczy o przetrwanie i nasza klasa wraz z nim. Przez pięć tygodni zapisaliśmy już około dwudziestu stron. W tym tempie na Wielkanoc skończymy program.

Chloe i Sabrina usiadły przede mną, dwie ciemne głowy pochylone grzecznie nad notatkami. Od lat są przyjaciółkami. Od tyłu wyglądają jak sklonowane - taka sama fryzura, taki sam obcisły podkoszulek, który odkrywa dół pleców i pępek, spodnie ze streczu w tym samym stylu, takie sanie wielkie adidas po sto pięćdziesiąt euro para. Od przodu wielkie czarne oczy, matowa cera i zmysłowe usta sprawiają, że Chloe jest dziesięć razy ładniejsza niż Sabrina. Sabrina oczywiście naśladuje Chloe, i ta imitacja nie sięga do pięt oryginałowi. Ale rozumiem, co ją popycha do naśladowania nawet jej pisma - ja sama znam Chloe dopiero od miesiąca, a już jestem pod jej wpływem. Krótko mówiąc, ma się ochotę należeć do jej klanu, a zwłaszcza nie być jednym z tych pomiotów, którymi ona otwarcie pogardza i które są celem jej zatrutych strzał.

Zdaję sobie sprawę, że kompletnie straciłam wątek lekcji. Jestem spóźniona o co najmniej dziesięć linijek. Na nowo koncentruję się na ostrym głosie pani Castier, która wyjaśnia funkcjonowanie Cesarstwa Rzymskiego, stukając w biurko czubkiem długopisu. Robi się coraz cieplej, słońce, które grzeje w szyby, oślepia nas. Ale pani Castier jest jak z kamienia, nieskazitelna - kremowy kostium, mocno związany blond kok, małe kwadratowe okulary na końcu nosa. Z nią nie ma czasu się nudzić. Kiedy dzwoni ogłasza trzecią i moja obolała ręka może wreszcie odpocząć, prawie nie pamiętam, że mój drogi Ugo stał się dla moich nowych koleżanek - a więc wkrótce i dla całej klasy - moim oficjalnym chłopakiem.

Ledwie kończy się angielski, zmykam do mojego autobusu pod pretekstem wizyty u dentysty. Nie mam ochoty włączyć się z Chloe, Sabriną i innymi uczniami pod bramą liceum. Oparta o szybę oglądam zabytkowe ulice Rennes, piękne budowle z XVIII wieku, średniowieczne domy z muru pruskiego... Piękna pogoda zachęca do wyjścia spacerowiczów. Tarasy kawiarni są pełne, modna młodzież sąsiaduje z babciami ubranymi w granaty i ciemne zielenie, turyści chodzą z zadartymi głowami, rowery przejeżdżają na czerwonym świetle. Lubię życie w tym mieście pełnym studentów, zawsze gotowych do zabawy, zwłaszcza w czwartkowe wieczory, kiedy wszyscy suną do barów na ostatni wypad w tygodniu, zanim wrócą do taty i mamy. Sobotnie wieczory też nie są smutne. Nie jest nudno w Rennes, z wyjątkiem niedzieli, kiedy tylko kościoły są rano ożywione.

Za kilka minut będę w moim domu w północnej części miasta, w ślepej uliczce spokojnej dzielnicy, w połowie drogi między miastem i wsią. Tam czeka na mnie rodzinne ciepło bez wielkich problemów, bez konfliktów, z kochającymi się rodzicami. Mały cud, który już nie wystarcza mi do szczęścia.

Potrzebuję teraz czegoś więcej, potrzebuję wyjść z mojego zamkniętego świata, potrzebuję po prostu dorosnąć.

Ledwo zamknęłam za sobą drzwi wejściowe, słyszę z kuchni głos mamy:

- To ty, moja mała?

Kiedy ma się rodziców nauczycieli, problem polega na tym, że są oni często w domu. To dość fajne, kiedy ma się sześć lat, ale nieco mniej fajne, kiedy ma się ich wkrótce szesnaście i nie ma się ochoty rozmawiać.

- Lepiej się pospiesz, jeśli nie chcesz, żeby Ewen zjadł do końca słoik Nutelli.

Wsadzam głowę we framugę drzwi:

- Nie jestem już w wieku, kiedy się opycha Nutellą! I nie mam ochoty utyc, wielkie dzięki!

- Ach! Zły dzień - komentuje mama, smarując obficie olbrzymią kromkę chleba.

Warstwa czekolady gruba na co najmniej trzy centymetry. Nieprzyzwoite. I pomyśleć, że oskarżała mojego brata...

Ewen skończył już podwieczorek. Jest pogrążony w swoim ulubionym zajęciu - czytaniu. Zauważam, że prawie skończył Trzech muszkieterów, rozpoczętych dwa dni wcześniej. Ma dopiero dziesięć lat, a jest już w szóstej klasie. Mój brat jest dzieckiem przedwcześnie rozwiniętym. To nam oszczędza karczemnych awantur o głupstwa, ale czasami jest upokarzające. Nie jestem zarozumiała, ale nienawidzę, kiedy dzieciak mierzący metr czterdzieści wyjaśnia mi mój program z francuskiego.

- Czekolada jest bardzo dobra, kiedy ma się chandrę - mówi nie podnosząc nosa znad powieści. - Ma dużo magnezu.

- To, że nie mam ochoty się opychać, nie znaczy, że mam chandrę! Idę do mojego pokoju, mam robotę. Ta historyczka jest szalona, znowu zadała nam komentarz tekstu!

Mama kiwa głową współczująco, zbyt zajęta przeżuwaniami, żeby móc mówić. Ona sama zadaje swoim uczniom bardzo mało. Kiedy uczy się muzyki w gimnazjum... W chwili gdy wychodzę z pokoju, słyszę jej głos mówiący:

- Jeśli chcesz pożyczyć jakąś książkę Ugo, przypominam, że w ten weekend jadę do Paryża...

Krew zastyga mi w żyłach na wspomnienie mojego kuzyna. Czuję, że się czerwienię. Albo blednę, nie wiem. Bełkocę:

- Nie, nie mam mu nic do pożyczenia... Jedziesz do opery?

- No pewnie! Wiesz przecież, że idziemy z twoją ciotką na *Così fan tutte!* (*Così fan tutte* - opera Wolfganga Amadeusza Mozarta (przyp. tłum.))

- Ach! Tak... tak, oczywiście!

Odchodzę jak zombie, zawstydzona. Moja torba waży tonę, moje kłamstwo też. Jak ja wybrnę z tego łgarstwa? Jak spotkać się z Ugo i zachowywać się normalnie, nie myśleć o tym, co powie, jeśli kiedykolwiek dowie się, co nazmyślałam o nim i o mnie? Nie mam odwagi nawet sobie tego wyobrazić.

Ale najgorsze dopiero nadchodzi. Stawiając stopę na pierwszym stopniu schodów słyszę, jak Ewen mówi do mamy:

- Nie sądzisz, że się zakochała?

Wreszcie mój pokój. Błękitne schronienie na poddaszu. Torba głucho uderza o podłogę, rzucam się na łóżko jak na koło ratunkowe. Omiotam wzrokiem pokój. Biurko pod oknem Velux, biblioteczka, na której tłoczą się moje ulubione książki, moja miniwieża, afisze Amnesty International i Greenpeace oraz plakaty filmowe - twarz Johnny'ego Deppa w *Sleepy Hollow*, *Star Wars - Powrót Jedi* (całe moje dzieciństwo), te tak romantyczne *Wichry namiętności* (i Brad Pitt! Ach, Brad Pitt!). Nad biurkiem mój plan zajęć i, w dużym powiększeniu, dom babci w Landedzie z całą rodziną,

stojącą przed drzwiami, jak na dawnej fotografii mieszczańskiej: tata, mama, Ewen i ja. Ugo z Anaig i Umberto, swoimi rodzicami. Dla Alana Le Stalen, mojego ojca, to nie jest dom babci, to ten dom. Ten, w którym mieszkał jako dziecko, tam, na samym końcu Bretanii. Dom o niebieskich okiennicach przeżarty przez deszcz, sól morską i rdzę, dom, w którym biszkopty są zawsze rozmiękczone, nawet zamknięte w najbardziej hermetycznych metalowych puszkach. Dom, w którym spędziłam tyle wakacji i w którym dorastał mój ojciec. Dla taty Rennes to prawie nie jest Bretania! Rodzina marynarzy - rybaków ze strony ojca, rodzina nauczycieli ze strony mamy. I, jak się zdaje, prababcia Irlandka, po której jako jedyna odziedziczyłam pomarańczowo - rude, kręcone włosy. Wystarczyłyby mi zielone oczy...

Ta rodzinna fotografia ma już pięć lat. Babcia zrobiła ją podczas swojego ostatniego lata spędzonego wśród nas. Umberto raczył spędzić kilka dni w naszym „mroźnym Finistere” (Finistere - nazwa departamentu francuskiego (przyp. tłum.)), między dwoma procesami. Ojciec Ugo jest specjalistą od prawa handlowego. Błyskotliwy, męski, zawsze w pośpiechu, żonglujący akcjami giełdowymi. Nigdy nie rozumieli się zbyt dobrze z moim ojcem. Trudno wyobrazić sobie dwoje ludzi bardziej różniących się od siebie. Rozmarzony, milczący, tata uczył w liceum historii. Nie sądzę, żeby był bardzo dobrym nauczycielem. To go nudzi. Jego prawdziwą pasją jest archeologia. Robi się rozmowny tylko wtedy, kiedy wspomina o swojej ukochanej kulturze magdaleńskiej (Kultura magdaleńska - to określenie jednej z prehistorycznych kultur z okresu paleolitu (18 - 15 tys. lat temu), która istniała w Europie zachodniej i środkowej; nazwa pochodzi od jaskini La Madeleine we Francji (przyp. tłum.)), o naszych przodkach jaskiniowcach. W Wigilię 1998, po kolejnej dyskusji politycznej pokłócili się nie na żarty i od tej

pory nie rozmawiają ze sobą. Mama i jej bliźniaczka Anaig widują się nadal, ale tata nigdy więcej nie pojawił się u Gastaldich.

Podnoszę się z westchnieniem. Moi rodzice nie są rozsądni. Czasem mam wrażenie, że to oni są dziećmi, a Ewen i ja jesteśmy dorośli. Moja mama żyje dla muzyki. Wydaje fortunę na płyty, bilety na koncerty, TGV (TGV (wym. „teżewe”) - Train a Grande Vitesse, linie ekspresowych pociągów francuskich najszybszych na świecie, osiągających maksymalnie prędkość 360 km/h (przyp. tłum.) do Paryża. Spędza połowę życia przy klawesynie, a drugą połowę na dawaniu lekcji. Ciekawe, kiedy miałyby znaleźć czas, żeby zajmować się domem, dwójką swoich dzieci, rachunkami albo kuchnią. Co zaś do ojca, to nie myślicie chyba, że między swoimi klasówkami, lekcjami i konferencjami na temat malowideł jaskiniowych miałby czas zajmować się takimi drobiazgami.

Myślę, że Ewen jest przedwcześnie rozwinięty, bo to była jedyna szansa na przeżycie w chaosie, jakim jest nasze codzienne życie. Co do mnie...

Najlepiej by było, gdybym przerwała te rozmyślenia. Mam okropnie dużo pracy, a nie chcę opuścić seansu w klubie filmowym jutro po południu. Podnoszę torbę z podłogi, siadam przy biurku, wyciągam notes, żeby sprawdzić zadania na jutro rano, środę 11 października. Kilka ćwiczeń z matematyki i włoskiego, francuski... Przed zamknięciem notesu wyjmuję TO zdjęcie i kładę je na stole. Gdy mama przyniosła je od fotografa, Ewen zauważył, że Ugo i ja wyglądamy jak para zakochanych. Pochlebilo mi to, to prawda. Przyjrzałam się fotografii z bliska - piękne niebieskie oczy mojego kuzyna, opalona skóra, umięśnione ramiona i uśmiech gwiazdy filmowej. A potem zobaczyłam siebie, z marchewkowymi włosami, bladą cerą, miliardami piegów i

piersiami, które wyglądają jak napompowane helem. Rzuciłam tonem jak najbardziej obojętnym: - Myślisz, że Ugo spotykałby się z taką dziewczyną jak ja?! - Jesteś niezła na swój sposób - odpowiedział Ewen - poza tym wiesz, że liczy się nie tylko wygląd.

Mówiłam, że ten dzieciak jest denerwujący. Chociaż przypuszczam, że chciał być miły.

Przyczepiłam zdjęcie na ścianie, między Bradem Pittem i Johnnym Deppem. Teraz ono też należy do sfery marzeń. A potem otwieram książkę do matematyki - to najskuteczniejszy sposób, żeby mnie ściągnąć z powrotem na ziemię.

2. Zakochana

(środa 11 października)

- Musiałem czekać.

- Przykro mi, wasza wysokość, ale nie wierzę ci. Nie czekałbyś na mnie ani minuty. W każdym razie nie ryzykując, że opuścisz początek filmu!

Axel podnosi prawą brew i rzuca:

- Chcesz powiedzieć - nie ryzykując, że opuszczę czołówkę. Czołówka stanowi część przyjemności prawdziwego kinomana, droga przyjaciółko.

- A więc na co czekamy? Film zaczyna się za pięć minut.

Idę przodem i wchodzę do sali po zapłaceniu dwóch euro za bilet. W programie Gilda. Trzeci film z cyklu poświęconego amerykańskim filmom kryminalnym z lat czterdziestych. Siadamy w środku ostatniego, najwyższego rzędu. Axel nie ściąga swoich małych czarnych okularów - zrobi to dopiero, kiedy sala będzie pogrążona w ciemności. W swoim długim, skórzanym czarnym płaszczu, spodniach batile - dress (czarnych), golfie (czarnym), z bladą cerą, nieprzeniknioną twarzą - jest obrazem radości życia i słodczy charakteru. Wciąż jeszcze nie mogę zrozumieć, jak mogliśmy się zaprzyjaźnić. Znaleźliśmy się w tej samej klasie i na lekcjach siedzieliśmy obok siebie, bo tak nas rozsadziła ta cholerna wychowawczyni. Od razu uznałam go za antypatycznego, bo wyglądał, jakby kpił z całego świata, a zwłaszcza ze mnie. Ale potem, na lekcji francuskiego, kiedy analizowaliśmy fragmenty scenariusza filmowego, odkryliśmy, że łączy nas uwielbienie dla kina. Zaczęliśmy rozmawiać, wymieniać kasety, chodzić razem do kina i nawet rozmawiać o innych rzeczach niż filmy. On powtarzał klasę, a ponieważ urodził się w styczniu, te prawie dwa lata różnicy w stosunku do mnie sprawiały, że wydawał się o wiele dojrzały i bardziej interesujący niż inni uczniowie z klasy,

zarówno dziewczyny, jak i chłopcy. To wszystko bez żadnego podtekstu uczuciowego. Axel absolutnie nie jest w moim stylu. Zresztą nigdy nie rozumiałam, dlaczego tak podoba się dziewczynom. To być może jego reputacja donżuana. Wyobrażają sobie, że go złapią. Biedne! Gdyby wiedziały, co on do mnie mówi! Axel szydzi, kiedy jest mowa o miłości. Dla niego istnieje tylko seks, a reszta to kłamstwo. Uważa mnie za romantyczną gęś, a ja go nazywam oschłym paranoikiem. Najdziwniejsze jest jednak to, że, mimo wszystko, ten mizantrop, ten cynik Axel jest - pomijając Ugo - moim najlepszym przyjacielem. Zwłaszcza odkąd moja przyjaciółka Marianne wyprowadziła się do Le Mans w samym środku trzeciej klasy. Piszemy do siebie, ale brak mi jej obecności. Chłopakowi nie można jednak przecież powiedzieć wszystkiego.

- O czym myślisz, Solenn Le Stalen?

Podskakuję i odwracam się do niego. Wygląda, jakby wpatrywał się w ekran, ale wiem, że patrzy na mnie kątem oka.

- O tobie. Właściwie o nas. Zastanawiałam się, jak mogę się przyjaźnić z tak wstrętnym typem.

Odwraca głowę w bok, podnosi okulary na czoło i wlepia we mnie swoje czarne oczy. Wydaje się zachwycony. Uśmiecha się. Jest to jeden z tych jego drapieżnych uśmiechów, które wyglądają raczej jak grymas.

- Naprawdę uważasz, że jestem wstrętny?

- Wiesz dobrze, że tak.

- Czy byłem wstrętny wobec ciebie?

- Wobec mnie nie... Ale myślałam o tych wszystkich dziewczynach, które rzucasz po dwóch dniach. Zdajesz sobie sprawę, jaką krzywdę im robisz?

- Ach, to! Może założysz organizację pomocy dla nieszczęśliwych uwiedzionych i porzuconych przez Axela

Malevitcha? Wiem, że bardzo się już angażujesz w obronę więźniów politycznych i wielorybów, a więc nie obawiasz się kilku petycji więcej, prawda?

Piorunuję go wzrokiem. W każdym razie mam taki zamiar, ale dokładnie w tym momencie gaśnie światło. Udaje mi się szepnąć przez muzykę czołówki:

- Ty wred...!

Jego ręka zatyka mi usta i nakazuje milczenie. Zaczyna się film i nie pozostaje mi już nic innego, jak zamilknąć.

Pod koniec filmu zapomniałam o gniewie na Alexa. Franck, opiekun klubu filmowego, rozpoczął dyskusję. Polubiliśmy go od chwili, kiedy zapisaliśmy się do klubu na początku roku. Axel jest jednym z nielicznych członków, którzy nie chodzą do liceum. Uczy się niemieckiego i w przeciwieństwie do mnie nie miał żadnego powodu, żeby zapisać się do liceum w centrum miasta, a nie w swojej dzielnicy. To mi nawet odpowiada. Zdecydowałam, że się zmienię zaczynając nową szkołę. Chcę przestać być typem rozsądnej inteligentki, która zajmuje się tylko poważnymi sprawami, a nie potrafiłabym tego zrobić pod ironicznym wzrokiem Axela. Nie chcę zostać bezmyślnym kociakiem, jakąś „bimbą”, jak to określa Ugo, ale chciałabym, żeby chłopcy wreszcie zauważyli, że jestem dziewczyną.

Sala, i tak niezbyt wypełniona, po filmie na ogół opróżnia się jeszcze w połowie. Zostaje tylko jakieś dziesięć osób, które dyskutują z Franckiem. Znam już wszystkich obecnych. Tak przynajmniej mi się wydaje, dopóki nie zauważam jego.

Franck poprosił wszystkich widzów o przejście do dolnych rzędów, żeby nie musiał krzyczeć z estrady. Axel i ja schodzimy więc i tam, w pierwszym rzędzie, widzę go rozglądającego się po sali. Czuję się tak, jakbym otrzymała potężny cios i brakuje mi tchu. Potem moje serce zaczyna walić tak mocno, że prawie nie słyszę, co mówi Franck.

Blond włosy, ogromne oczy, bardzo jasne, w okularach, które podkreślają delikatność jego twarzy. Nigdy nie widziałam tak przystojnego chłopaka. Nie, nawet Ugo.

Albo nie jestem w tej chwili już obiektywna.

Nie mogę oderwać od niego oczu i boję się, żeby tego nie zauważył. Nie jest chyba w drugiej klasie, raczej w pierwszej lub w maturalnej.

- Moment, w którym Gilda zdejmuje rękawiczki, jest bez wątpienia jedną z najbardziej zmysłowych scen w historii kina...

Głos Francka dociera do mnie jak przez ścianę z waty. Zauważam, że mam wilgotne dłonie i wycieram je nerwowo w dżinsy.

Czy to jest miłość od pierwszego wejrzenia?

Jakaś dziewczyna zabiera głos, potem druga. Nie jestem w stanie skoncentrować się na tym, co mówią. Staram się jak mogę nie wlepić oczu w pięknego nieznajomego. Chciałabym odezwać się błyskotliwie, żeby mnie zauważył, ale to Axel wygłasza uczoną tyradę, a ja jestem tak rozkojarzona, że ledwo rozumiem, o co chodzi.

Dyskusja kończy się. Franck przypomina temat następnego cyklu - wampiry. W programie Nosferatu, Dracula Coppoli i Wywiad z wampirem.

- Jakie to komercyjne! - burzy się Alex.

- Pachnie z daleka Halloween. Wszystko po to, żeby ściągnąć tłumy. Dlaczego nie od razu Pogromcy duchów?

- Hmm... To nie jest historia o wampirach - mówię w roztargnieniu, śledząc wzrokiem jasną czuprynę, która oddala się na dziedzińcu.

Jest sam. Chce mi się płakać. Nie znam nawet jego imienia. Alex mówi dalej. Jest dziś w gadatliwym nastroju. Źle się składa.

- Bardzo zabawne. Wiem bardzo dobrze, że klub filmowy musi zarabiać pieniądze kilkoma filmami komercyjnymi, żeby móc sobie pozwalać na puszczanie rzeczy bardziej elitarnych, ale... Nie słuchasz mnie.

Zniknął za rogiem. Przecież nie mogę za nim biec. Zresztą co by to dało? Tak przystojny chłopak nie jest dla mnie. Jak zwykle. Zagryzam wargi, zatrzymuję się na samym środku dziedzińca.

- Axel, boli mnie głowa i nie mam ochoty rozmawiać. Przepraszam, O.K.?

Lekkie skrzywienie ust rozdrażnione lub obrażone, potem na nowo niewzruszona twarz, którą Axel Malevitch stale prezentuje światu.

- Jak chcesz. Odgłos moich kroków w pobliżu ciebie też ci przeszkadza? Wolisz może, żebym szedł z daleka?

Chociaż czuję się pusta i gorzka jak wyciśnięta cytryna, nie mogę powstrzymać uśmiechu. Idziemy w stronę przystanku autobusowego i w milczeniu oczekujemy na przyjazd siódemki. Axel mieszka dwie ulice ode mnie, w północnej dzielnicy, w bloku - sam z ojcem, odkąd jego matka wyjechała pięć lat temu. Mówił mi o tym zawsze w tonie ironicznym: „Zdradzał ją bez przerwy, więc wreszcie miała tego dosyć. Ona zdradziła go tylko raz, ale na dobre. Wyjechała z jakimś facetem na Antyle. Rozpoczęła nowe życie, w którym ja się nie mieściłem”. Nienawidzi swojego ojca, ma żal do matki i ogólnie do całego świata. Nigdy nie widziałam jego ojca, nie mogłam się więc przekonać, czy rzeczywiście jest tym „podrywaczem - alkoholikiem”, którym Axel otwarcie gardzi. Wiem tylko, że uwielbia moich rodziców, mojego brata, mój stary, zawsze zabałaganiony dom, mój ogród pełen chwastów i nawet mojego kuzyna Ugo, którego spotkał kilka razy podczas wakacji.

Nadjeżdża autobus i wsiadamy do niego, ciągle nic nie mówiąc. Patrzę przez okno. Żegnaj piękna pogodo, uporczywy deszczyk moczy miasto od rana. Axel ma skrzyżowane ramiona i wydaje się, że gapi się na mnie. Nie jestem tego pewna, przez te jego okulary. A zresztą mam to w nosie. Znam jego techniki onieśmiania, nie robią już na mnie żadnego wrażenia. Wstaję przed moim przystankiem i pytam:

- Robisz coś w przyszłą sobotę?
- Spotykam się z dziewczyną.
- Po południu też?
- Niewykluczone.
- O.K. Zastanawiałam się, czy chciałbyś iść na Tańcząc w ciemnościach. Ale pójdę sama.
- Zadzwoń do ciebie w piątek.
- Dobra. Ciao!
- Ciao!

Jak zwykle całujemy się w policzek na pożegnanie. (Zwyczaj całowania się w policzki na przywitanie i pożegnanie jest we Francji o wiele bardziej powszechny niż w Polsce - tak żegnają się i witają nawet niezbyt bliscy przyjaciele (przyp. tłum.)). Wracam do siebie w zamierającym świetle popołudnia. Niedługo szóstka, niedługo noc.

Gdzie jest teraz mój piękny nieznajomy? W jakiej części miasta? I gdybym go spotkała jutro w liceum, jak do niego zagadać? Jak go zainteresować? Wiem już, co będzie wypełniać moje myśli przez cały wieczór.

* * *

- Dziewczyny, stało się - zerwałam z Laurentem!

Figlarny uśmiech towarzyszy temu zdaniu Chloe, która następnie wybuchła śmiechem, jakby opowiedziała dobry kawał. Sabrina otwiera szeroko oczy:

- Jak to, już? Przecież byliście ze sobą dopiero tydzień!

- Wiem - wzdycha Chloe, wyciągając papierosa z paczki - ale on jest naprawdę zbyt ciamajdowaty.

- To żadne odkrycie - mówi Sabrina.

- Wydawał mi się apetyczny, no i była to jakaś odmiana po Abdelu. Ale naprawdę, co za debil... I miałam dość jego czołgania się u moich stóp. Nie ma w ogóle charakteru, mogłam z nim robić, co chciałam. To już nie było nawet zabawne.

Zapala papierosa i niedbale rzuca zapalną na podłogę, a potem dodaje:

- W dodatku źle całuje.

Siedzimy wszystkie trzy przy stole w klubie liceum. Znajduje się on w wielkiej sali na parterze budynku D, jest prowadzony przez ochotników z klasy maturalnej i otwarty od wpół do pierwszej do czternastej, i od szesnastej do osiemnastej. Uczniowie mogą się tu spotykać, żeby pogadać, pograć w piłkarzyki, palić i wydawać kieszonkowe na kawę i batoniki z automatów. W tej głośnej i zadymionej atmosferze, gdzie nikt nie ma dwudziestu lat, człowiek czuje się jak w miękkim kokonie. Deszcz uderza w zaparowane okna, wybuchają śmiechy i w każdym kącie snują się dziesiątki opowieści.

Chloe wyciągnęła przed siebie swoje długie, zgrabne nogi. Pali papierosa, elegancka i zmysłowa zarazem. Patrzy na nią wielu chłopców. Jest tego całkowicie świadoma - jestem tego pewna - ale to jej nie onieśmiela. Posiada pewność siebie wampa z filmu kryminalnego lub gry wideo. Czy gdybym była tak piękna, też kolekcjonowałabym chłopców jak Pokemony? Nie wiadomo. Taki wygląd na pewno decyduje o charakterze. Rozdarta między zazdrością a złością, obracam w dłoniach swój kubek z kawą. Nagle Chloe stwierdza:

- Pewnie myślisz, że jestem niemoralna, Solenn, ale ja nie mam twojego szczęścia. Nigdy nie spotkałam takiego Ugo.

Musi być naprawdę wyjątkowy, skoro jesteście razem od dwóch lat...

Czuję, że się czerwienię. Przeklęta cera rudzielca, która natychmiast zmienia kolor! Przełknęłam łyk zimnej kawy i spytałam:

- Uważasz za wyjątkowe to, że jestem z nim już dwa lata, czy to, że on jest ze mną?

Sabrina parska śmiechem:

- I jedno, i drugie! Niektóre małżeństwa trwają krócej. Ale zastanawiam się, jak możesz być pewna, że on cię tam w Paryżu nie zdradza?

- To kwestia zaufania i tyle.

Chloe pochyła się ku mnie z oczami błyszczącymi złośliwością:

- A ty nie masz nigdy ochoty skorzystać ze swobody? Jest świetny, dobra, ale... jest daleko! Zdjęcia nie zastąpią wszystkiego. Więc...?

Dlaczego one mnie tak wypytują? Podejrzewają, że kłamię? Czuję się niezręcznie, odwracam głowę, omiatam wzrokiem salę. Nagle moje serce się zatrzymuje.

Właśnie otworzył drzwi. Wchodzi. Deszcz zmoczył jego jasne włosy, odrzuca je do tyłu i przytrzymuje okularami. Jest jeszcze przystojniejszy niż wczoraj w klubie filmowym.

Sabrina chyba podążała za moim wzrokiem. Gwiżdże:

- Co do ładnych chłopców, to ten jest całkiem niezły!

Teraz Chloe odwraca głowę. Przygląda się mojemu pięknemu nieznanemu, milczy przez chwilę, a potem oznajmia bardzo spokojnie:

- Dziewczyno, myślę, że znalazłam następcę Laurenta.

3. Przygotowania do bitwy (czwartek 12 października)

Nie wiem, jak przetrwałam dwie godziny wychowania fizycznego, ani jak potem wróciłam do domu. Leżąc na łóżku jak wieloryb na plaży, w kółko przypominam sobie tę popołudniową scenę w klubie, to tak wymarzone spotkanie z nieznanym - tyle że nie wyobrażałam go sobie w taki sposób...

Och! - nie ma już co nazywać go „pięknym nieznanym”. Teraz wiem o nim wszystko, lub prawie wszystko.

Thomas, siedemnaście lat, pierwsza klasa liceum. Niebieskie, prawie przezroczyste oczy, długie ręce, które nieco drżą - tak jak jego głos, tak jak jego uśmiech.

„Dziewczyny, myślę, że znalazłam następcę Laurenta” - to zdanie Chloe uderzyło mnie prosto w serce, po czym widzę, jak ona wstaje i podchodzi do niego kocim krokiem. Właśnie brał kawę z automatu i był do nas odwrócony plecami. Udała, że straciła równowagę i przewróciła się na niego. Oczywiście, wylał sobie kawę na dzinsy. Zmartwiona mina Chloe, wielkie, przestraszone oczy, zagryzione wargi. Gdybym na własne oczy nie widziała jej manewrów, mogłabym przysiąc, że jest rzeczywiście czarującą niezgrabą.

- Niewiarygodne! Zobaczysz, że złapie go w pięć minut.

Oczy Sabriny błyszczą podziwem. A ja miałam ochotę wyć z zazdrości. Miałam ochotę uciec, a jednocześnie nie ruszyłabym się stamtąd za nic na świecie. Był tam, trzy metry od nas, i jeśli Sabrina ma rację, będzie za chwilę przy naszym stole.

Sabrina się nie pomyliła. Chloe uparła się, że odkupi swojej ofierze kawę i popchnęła go w naszym kierunku. Udało jej się nawet pokazać nam za jego plecami znak zwycięstwa!

Siadł obok mnie. Prawie nie miałam odwagi na niego patrzeć. On też wydawał się zażenowany. Ale przypuszczam, że nie z mojego powodu. Chloe, na wprost niego, powiedziała niespokojnym głosem:

- Myślisz, że będziesz mógł tak iść na lekcję?

- Ależ tak, to nic takiego. Zresztą to byłby dobry powód, żeby zwać z matematyki... O właśnie, tak zrobię. Więc widzisz, tak naprawdę oddałaś mi przysługę!

Promienny uśmiech Chloe. Nienawidzę jej. Przechyliła nieco głowę na bok:

- Nie chodzisz do S (W liceach francuskich uczniowie mogą wybrać klasę o jednym z trzech profili - litteraire (odpowiednik naszej klasy humanistycznej, oznaczany symbolem L), scientifique (profil naukowy, o symbolu S) lub economique et sociale (ES, profil ekonomiczno - społeczny) (przyp. tłum.))!

- Nie, jestem w L. W pierwszej L2. A wy? Wygląda, jakby nagle zdał sobie sprawę, że nie jest sam z Chloe i zadał pytanie w liczbie mnogiej. Mam sucho w gardle i nie mogę nic odpowiedzieć, zresztą i tak Chloe przejęła głos: - Jesteśmy w drugiej, wszystkie w tej samej klasie. To Sabrina, to Solenn, a ja jestem Chloe.

- Ja też pójdę do L - oświadcza nagle Sabrina. - Nienawidzę nauk ścisłych, wolę literaturę.

Coś nowego. Nigdy nie słyszałam, żeby Sabrina zabierała głos na francuskim lub historii, a tym bardziej żeby mówiła o jakiejś książce. Jak to się można pomylić w stosunku do człowieka...

- Ja nie - oświadcza Chloe, przeciągając się (co ma na celu zwrócenie uwagi na jej szczupłe i gibkie jak liana ciało). - Jestem matematyczką. Ciagle jeszcze nie znalazł się nauczyciel, który by mnie zachęcił do literatury.

Thomas, z oczyma utkwionymi w niej, mówi, nieco się jękając:

- Może to nie musi być nauczyciel.

Cisza. Chloe uśmiecha się, spuszcza oczy w (udawanym) zakłopotaniu i mruczy:

- Może...

Myślę, że naprawdę jej nienawidzę.

- Hm, czy nie byłaś wczoraj po południu w klubie filmowym?

Potrzebuję kilku sekund, żeby zdać sobie sprawę, że Thomas powiedział to do mnie. Patrząc na niego i nie mogąc wykrztusić słowa. Widzi chyba w moich oczach kompletną bezmyślność, bo powtarza nieco wolniej:

- Mam wrażenie, że cię widziałem wczoraj po filmie. Byłaś z wysokim facetem w czerni, który ciekawie mówił o wykorzystaniu światła w filmie... To nie byłaś ty?

- Hm, tak... Tak, tak.

Próbuję wymyślić coś błyskotliwego, co mogłabym jeszcze powiedzieć. Nie ma mowy. Axel ma rację. Miłość to choroba, która niszczy neurony.

- Chodzisz do klubu filmowego? - pyta Sabrina.

Nie wiadomo, do kogo się zwraca. Stwierdzam, że do mnie i udaje mi się wyartykułować:

- Tak, grają tam genialne filmy. Wprawdzie następny cykl będzie trochę komercyjny, ale to po to, żeby przyciągnąć trochę ludzi. Nigdy nie jest nas więcej niż dwadzieścia...

- W tamtym roku chodziłem co tydzień - wyjaśnia Thomas - ale ten początek roku był dla mnie trochę... trudny.

Nagle wydaje się smutny. Chloe szepcze:

- Ale powiedz, Solenn, kim był ten wysoki facet, o którym mówił Thomas? Chyba nie ukryłaś przed nami wizyty Ugo? Chyba że...

- To stary kumpel. Po prostu jest fanem kina, tak jak ja.

- Rozumiem - stwierdza Chloe. - A jaki jest program na najbliższe tygodnie?

Zwraca się do Thomasa, który wymienia wszystkie kolejne filmy. Ona oczywiście deklaruje, że jest bardzo zainteresowana. I Thomas, ze swoimi błękitnymi oczami utkwionymi w czarnych oczach tej uwodzicielki, mruczy. „Musisz przyjść...”, jak gdyby filmy bez niej przestały być interesujące. Jestem wściekła. Gdybym tylko mogła się z nim spotkać sama, bez Chloe i Sabriny! Ale w głębi duszy wiem, że to by nic nie zmieniło. Nie ośmieliłabym się go tak zaczepić jak Chloe. Podziwiałabym go tylko z daleka, oczekując, aż to on do mnie zagada. Teraz widzę dobrze, że zwraca się do Sabriny i do mnie jedynie przez grzeczność. Chloe go złapała. Odrzuca sprzed oczu kosmyk czarnych włosów, uśmiecha się do niego „nieśmiało”. Kiedy rozlega się dzwonek o czternastej, mruczy nalegająco:

- Przebaczyłeś mi już moją niezręczność, prawda?

- Przysięgam, Chloe, że...

- A więc - przerywa mu - przyjdź do mnie w sobotę, robię imprezę. Będziesz?

Jest kompletnie zaskoczony, Sabrina i ja zresztą też.

- Dobra. Powiedz gdzie i o której. Odszedł z adresem Chloe w kieszeni swoich upapranych kawał spodni. Sabrina oświadczyła z urazą:

- Nie wiedziałam, że robisz w sobotę imprezę.

- Ja też nie, oślisko! Teraz trzeba będzie ją szybko zorganizować. Mamy tylko dzisiejszy wieczór i jutro, żeby zaprosić ludzi i - co gorsza - przekonać moich rodziców. Powiem im, że chcę uczcić początek roku szkolnego... Solenn, mam nadzieję, że przyjdiesz?

Chyba wzięła moje pomrukiwanie za zgodę. Albo może i powiedziałam „tak”, nie wiem już sama. Wiem tylko, że od tamtej chwili mam ochotę płakać, ale tak dobrze

powstrzymałam łzy, że teraz nie chcą już płynąć. Z głową w poduszce usiłuję wypędzić z mojego mózgu Thomasa - jego twarz, uśmiech, spojrzenie... Bezskutecznie. Podskakuję, kiedy nagle nad moją głową rozlega się głos mamy:

- No co, Solenn, coś nie w porządku? Wołałam cię już dziesięć razy i nie odpowiadasz, kiedy pukam...

- Och, musiałam zasnąć... I... i boli mnie głowa...

- Twój kuzyn dzwoni. Chce z tobą rozmawiać. Mam mu powiedzieć, żeby zadzwonił później?

Zadzwonić później? Tak, tak, właśnie, zadzwonię później do niego. Albo nie. Zmieniam zdanie. Będę walczyć, za wszelką cenę. A jeśli przegram, to przynajmniej z podniesioną głową.

- Nie, odbiorę w korytarzu. Nie zapomnij odłożyć słuchawki w salonie.

Mama uśmiecha się.

- Nie martw się, nie będę podsłuchiwać waszych sekretów.

Mam nadzieję. Bo kto lepiej od tego donzuana mógłby mi poradzić, co zrobić, żeby w sobotę spodobać się Thomasowi?

- Ugo?

Słyszę cichy stuk, który oznacza, że mama odłożyła słuchawkę w salonie.

- No, wreszcie, co ty tam robiłaś? Zresztą nieważne - skończyłem Draculę i powiedz, czy chcesz, żebym ci posłał CD - Roma przez twoją mamę w ten weekend, czy to może poczekać? Bo mam kumpla, który chce go ode mnie pożyczyć i...

- Ugo!

Najtrudniej jest wejść Ugo w słowo. Nie na darmo jest w połowie Włochem.

- Posłuchaj Ugo, mam problem, musisz mi pomóc.

- Co mogę dla ciebie zrobić, księżniczko Lejo? Przez długie lata bawiliśmy się w Gwiezdne wojny. On był Luke Skywalker, a Ewena nazwaliśmy R2 - D2 - to go okropnie wkurzało. Nie wiem, czy sprawiły to wspomnienia z dzieciństwa, czy też to, że wreszcie mogę się komuś zwierzyć, ale łyzy, które powstrzymywałam przez całe popołudnie, zaczęły wreszcie płynąć.

- Ugo... zakochałam się.

Opowiadam mu o tym, jak się zakochałam od pierwszego wejrzenia, i o niecnych zamiarach uwodzicielki Chloe. Nie trwało to długo.

- Posłuchaj, księżniczko, naprawdę nie ma o co płakać. Tak naprawdę nic się nie stało.

- Ale co ja mam zrobić? Chciałabym się mu spodobać, ale nie wiem, jak się do tego zabrać. Mogę z nim rozmawiać o kinie, o książkach. Albo nawet o poezji. Jestem pewna, że pasuję do niego o wiele lepiej niż Chloe. Ale potrzebowałabym czasu, a ta impreza jest pojutrze!

- Czekaj, Solenn, czekaj! To zupełnie nie tak. Jestem pewien, że ty, on i Axel moglibyście spędzać super wieczory oglądając szwedzkie filmy w wersji oryginalnej i jedząc zimną pizzę, ale mam wrażenie, że nie o to ci chodzi, nie? Chcesz go uwieść czy zostać jego najlepszą przyjaciółką?

- Nie wiem, jak mam to zrobić, Ugo.

- Ta Chloe podała ci go na talerzu, musisz tylko podziękować! Pójdiesz w sobotę na jej imprezę i sprzątniesz jej Thomasa sprzed nosa.

- Ależ ty jesteś tępy! Przy tej dziewczynie nie mam szans! Jak tylko się pojawi, chłopcy widzą tylko ją. A ja... ja...

- Ty jesteś tylko nieco mniej seksowna niż matka Teresa.

- Sam widzisz... Nie mam żadnych szans. Osuwam się na ziemię, zrozpaczona. Ugo ma rację. Jestem skazana na bycie starą dobrą przyjaciółką wszystkich chłopców na tej planecie.

- Posłuchaj, księżniczko! Masz szansę, jeśli przestaniesz się ubierać w worki na ziemniaki. Mogę cię opisać nawet w tej chwili: nieforemne dzinsy, szary, zbyt duży sweter i warkocz. Mylę się?

- Nie. To nie było trudne, nie mam nic innego do ubrania.

- A czyja to wina? Wiesz, co zrobisz? W sobotę rano biegniesz na pocztę, wyciągasz pieniądze ze swojego konta i wywalasz całą forszę na ciuchy.

- Zwariowałaś? Od roku zbieram na odtwarzacz DVD

- No więc sama zdecyduj: DVD czy piękny Thomas u twoich stóp.

- Jakby miłość zależała od ubrań! Beznadziejne westchnienie po drugiej stronie.

- Nie mówię o miłości, mówię o u - wo - dze - niu. Najpierw obcisły podkoszulek, a potem kino studyjne. Tacy są faceci, Solenn.

Chociaż jego słowa mnie irytują, muszę przyznać, że zna się na tym lepiej niż ja.

- Co według ciebie powinnam sobie kupić?

- Coś seksownego, modnego. Spódnicę mini, wysokie buty, zresztą zobaczysz... A przede wszystkim pozbadź się tego cholernego warkocza. O, mam pomysł - może przyjechałbym ci pomóc? Przyjadę w sobotę po zajęciach i po południu zrobię z tobą zakupy. Mogę nawet iść z tobą wieczorem na imprezę, jeśli to by ci dodało odwagi.

- Nie, nie, tylko nie to!

Chyba krzyknęłam. Na myśl o tym, co by się stało, gdyby Ugo pojawił się u Chloe w sobotę oblałam się zimnym potem. Moje kłamstwo we własnej osobie! Dodaję spokojniej:

- Ja...ee... to by mnie właśnie onieśmieliło. Czułabym twój wzrok i miałabym wrażenie, że jestem na egzaminie. Jesteś cudowny, poradzę sobie.

- Jak wolisz.

Jest trochę zły, trudno. Dodaję gorąco:

- Dziękuję ci, mój drogi Jedi. Zrobię jak mi radzisz i zadzwonię w niedzielę.

- No, mam nadzieję. A co z Draculą?

- Nie mam teraz czasu. Zobaczy się na Wszystkich Świętych.

- O.K. Ciao i niech Moc będzie z tobą!

Odkładam słuchawkę i ocieram policzki rękawem (zbyt długim) swetra (szarego). Moc będzie mi rzeczywiście potrzebna. Tysiąc razy bardziej wolałabym iść wyrwać ząb niż przymierzać w sobotę spódnice mini, wysokie buty i obcisłe podkoszulki. Ale jeśli Ugo ma rację...

- Ja pójdę z tobą na zakupy, jeśli chcesz. Powiem ci, co ci pasuje, a co nie.

Odwracam się szybko, bez tchu. Mój brat wyszedł ze swojego pokoju i przygląda mi się swoim zwykłym poważnym wzrokiem. Telefon stoi na półeczce tuż obok jego drzwi.

- Czego tu węszysz? Podśluchiwałeś moją rozmowę z Ugo?

- Nie miałem takiego zamiaru, ale nie mogłem się powstrzymać, jak już zacząłem. Nie martw się, wszystko zostanie między nami. Chciałbym tylko ci się przydać.

- Niby jak? Być może jesteś do przodu w wielu rzeczach, ale wątpię, czy możesz mi być pomocny akurat w tym przypadku. A poza tym to cię nie dotyczy!

- Jesteś moją siostrą i nie chcę, żebyś była nieszczęśliwa z powodu jakiejś kokoty.

Kokoty! Nie mogę powstrzymać śmiechu.

- Nikt już nie używa takich słów, Ewen. Nie jesteśmy już w XIX wieku. Posłuchaj, najbardziej mi pomożesz, jeśli poprowadzisz rozmowę przy kolacji. Nie mam ochoty mówić i nie chcę, żeby tata i mama to zauważyli.

- Nie ma problemu. Ale jeśli mogę ci coś poradzić, to lepiej zrobisz, jeśli nie będziesz pytać, czy możesz iść na tę imprezę.

- Dlaczego?

- Bo żadnego z nich i tak nie będzie w domu. Mama będzie w Paryżu, a tata spędza weekend w Nantes na seminarium poświęconym obróbce narzędzi krzemiennych. Chcą, żebyś się mną zajęła. Jakbym potrzebował opiekunki!

Dziękuję Opatrzności, że obdarzyła mnie takim wyjątkowym bratem. Pochyliłam się i całuję go w czoło.

- Odwdzięczę ci się, Ewen, obiecuję.

- Widzisz, zapomniałaś, że zawsze potrzebuje się mniejszych od siebie.

4. Sam na sam w kuchni (piątek 13 października)

W piątek w południe znowu pojawił się w klubie i dołączył się do nas: Chloe, Sabriny i mnie. Tym razem udało mi się wypowiedzieć nieco inteligentniej. Właściwie popadłam nawet w drugą skrajność. Musiałam zaprezentować mu moją kulturę, szczęśliwa, że mogę mu udowodnić, że mamy wspólne zainteresowania. Krótko mówiąc, zrobiłam dokładnie na odwrót, niż radził mi Ugo. Podczas gdy ja rozprawiałam, Chloe rzucała mu spod oka spojrzenia, które opatrywała świetnie podrobionymi nieśmiałymi minami. Jestem pewna, że nawet nie zauważył, że pożyczylam maskarę mojej mamy i rozpuściłam włosy.

Ale nie dam się zniechęcić.

Cały dzień byłam w nerwach, podekscytowana. Nie mogłam się skoncentrować na lekcjach, dostawałam głupawki przy byle idiotycznej uwadze, żołądek miałam tak ściśnięty, że nie mogłam niczego przełknąć. Tylko rodzice tak roztargnieni jak moi mogli przeoczyć mój stan. Tata myślał tylko o swojej konferencji, mama o jutrzejszej operze, a ja o Thomasie. Jediną osobą, która złościła się, że musi jeść zimny i zbyt słony makaron był Ewen.

Miałam nadzieję zwiać do swojego pokoju po sprzątnięciu ze stołu, ale dzwoni telefon i słyszę, jak mój ojciec wykrzykuje donośnie „Dobry wieczór, Axel!”.

Axel! Sobotnie kino! Mój Boże, żeby nie zechciał jednak ze mną pójść...

W przeciwieństwie do mamy, mój ojciec jest z rodzaju tych, którzy nie mówią więcej niż dziesięć słów przez cały wieczór - chyba że ktoś poruszy jego ulubiony temat. Podejrzewam, że Axel zapytał go uprzejmie, jak się miewa, co dało tacie pretekst do szczegółowego zaprezentowania konferencji na temat sztuki obróbki narzędzi krzemiennych.

To dało mi trochę czasu na szukanie jakiejś wymówki, ale nie znalazłam nieprzekonującego, zanim wzięłam słuchawkę.

- Mogę w sobotę - oświadcza od razu Axel. - Spotkamy się po południu, zanim pójdziemy do kina?

- Ja... ja nie mogę, Axel. Jestem zajęta całą sobotą.

- A więc spotkamy się przed kinem.

- Nie, nie rozumiesz. Wieczorem też jestem zajęta. Idę na imprezę, dostałam zaproszenie w czwartek. Powinnam do ciebie zadzwonić, ale... eh...

- Nie pomyślałaś o tym - mówi słodkim głosem.

Aj, niedobrze. Kiedy Axel mówi takim głosem, to znaczy, że jest bardzo niezadowolony. Kulę się nieco, bardzo zadowolona, że jestem u siebie, w zabałaganionym salonie, a nie przed nim. Zimna wściekłość Axela jest gorsza niż wszystko inne.

- Tak... A zresztą nie. Właściwie zapomniałam. Mówiłeś mi przecież, że jesteś zajęty.

- Ano widzisz, zwolniłem się. Miałem się spotkać z bardzo podejrzliwą dziewczyną i ona mi łatwo nie wybaczy.

- Bardzo mi przykro, Axel. Musisz być wściekły...

- Ależ co ty, wcale! Uwielbiam spędzać całkiem samotnie sobotnie wieczory. A co to za impreza, na którą się wybierasz? Może mógłbym się wkręcić?

Och, tylko nie to! Na pewno nie! Jak wyruszyć na podbój Thomasa pod sarkastycznymi spojrzeniami Axela? Boję się nawet myśleć o jego komentarzach, gdyby zobaczył mnie w mini...

- Niemożliwe, stary. To dziewczynski wieczór, chłopcy są zabronieni.

Milczenie po drugiej stronie.

- Axel?

- Nie musisz kłamać. Po prostu powiedz, że przeszkadzałbym, tak jest łatwiej.

Biorę głęboki oddech.

- O.K., przeszkadzałybyś. Przykro mi. Dla ciebie to tylko jeden z wielu wieczorów. Dla mnie to wieczór mojego życia.

- Wieczór twojego życia? Rozumiem... No to na razie.

Odłożył słuchawkę, nie zostawiając mi czasu na dodanie czegokolwiek. Przepędzam lekkie poczucie winy. W końcu to prawda! Dla Axela jedna stracona dziewczyna nic nie znaczy, ale dla mnie jest tylko jeden, jedyny Thomas.

(sobota 14 października)

Nie chciałabym przyjść zbyt wcześnie. Mam tylko nadzieję, że nie przyjdę za późno. Warczący autobus wiezie mnie w kierunku domu Chloe. Stojąc przy drzwiach, ściskam nerwowo metalowy uchwyt, chwiejąc się przy wstrząsach i zakrętach.

Nigdy nie czułam takiego niepokoju.

Widzę moje odbicie w oszklonych drzwiach i to tylko zwiększa moją panikę. Owijam się wielkim czarnym płaszczem, kupionym, aby przykryć spódnicę mini i stretchowy podkoszulek. Nigdy nie odważę się go ściągnąć.

Bo jestem brzydka?

Nie.

No, bądźże szczerą, Solenn, sama przed sobą.

Nie tylko nie jesteś brzydka w tym ubraniu, ale nawet jesteś bardzo sexy.

W każdym razie w stylu pulchnego rudzielca. Rozmiar 95 C i kobiece biodra. Nie w stylu androgyne, który jest według mnie taki elegancki.

Te kompleksy związane z „nową” sylwetką trwają od co najmniej czterech lat. W głębi duszy wciąż nie potrafię pogodzić się z tym, że te kształty są moje, że nigdy już, nigdy nie będę ośmioletnią dziewczynką o ciele szczupłym i zwartym jak ciało chłopca.

Kiedy o tym myślę, ogarnia mnie nostalgia. Landeda, plaża, pokrzykiwania wśród fal z Ugo, czekoladki pełne piasku... Nie, staruszek, nie masz już ośmiu lat, ani dziesięciu, ani dwunastu, czas już, żeby się z tym pogodzić.

Chowałam wszystko pod nieforemnymi swetrami, wszystko zamykałam w wielkich bluzach, w których wyglądałam jak kierowca ciężarówki. Jakby można było oszukać czas. Wiem, inne dziewczęta w moim wieku chcą raczej jak najszybciej dorosnąć, założyć bieliznę Wonderbra swojej starszej siostry i pożyczyć szminkę mamy. Ja nie. Boję się tego. I naprawdę nie potrzebuję bielizny Wonderbra, wielkie dzięki!

Taka jest prawda, Solenn, nie masz zbyt wiele polotu. Masz stracha, boisz się chłopców. Boisz się miłości.

Ale teraz jestem zakochana. Jestem gotowa zrzucić skórę dziecka, gotowa stać się (wkrótce) szesnastoletnią dziewczyną.

Dla Thomasa.

Wyskakuję z autobusu, który rusza dwie sekundy później. Pograżona w myślach, przegapiłabym przystanek „Ratusz”. Szybko idę ożywionymi ulicami miasta, potem zmuszam się, żeby zwolnić. Nie chcę przyjść zdyszana.

Chloe mieszka w jednej z osiemnastowiecznych kamienic w centrum miasta - brukowany dziedziniec, wielka klatka schodowa i wielki apartament wystawnie urządzone. Na schodach słyhać muzykę i muszę dzwonić kilka razy, zanim drzwi się otworzą.

Chłopak, który stoi przede mną bardzo przypomina Chloe. To jej brat, jak przypuszczam. Papieros w ustach, szklanka w rękę, kolczyk, modnie rozczochrane włosy.

- Jestem przyjaciółką...

- Wchodź, wchodź.

Zdejmuję płaszcz. Hałas jest ogłuszający, nie wiem już, czy to bije moje serce, czy to rytm perkusji rezonuje w mojej piersi. Rozglądam się wokół, gdzie mogę odwiesić płaszcz. Brat Chloe patrzy na mnie szyderczo. Musi uważać mnie za idiotkę.

- Tędy.

Idę za nim długim korytarzem, przechodzę przez salon, gdzie tańczy jakieś dwadzieścia osób, i ląduję w małym pokoju, gdzie są zgromadzone marynarki, bluzy i płaszcze. Kiedy się odwracam, chłopaka już nie ma.

Dziwnie brzmi techno w salonie w stylu Ludwika XV, ale wydaje się, że to dziwi tylko mnie. Apartament kipi od ludzi. Widzę Sabrinę, Lizę, Gaetana i Goiziga, uczniów z mojej klasy, ale nie widzę Thomasa.

- Cześć! Dopiero przyszłaś?

To Chloe. Ogląda mnie od stóp do głów i gwizdże z podziwu. Wydaje się, że jest zachwycona moim wyglądem.

- Wspaniale! - przekrzykuje muzykę. - Powinnaś ubierać się tak częściej. Jakaś wróżka zmieniła twój stary sweter w suknię balową? Żartuję! Dobra, bar jest tam, kanapki i ciasta tutaj, toalety w głębi na lewo, a jeśli będziesz chciała się odizolować, to spokojniejsze pokoje są tu i tam. Wracam tańczyć, na razie!

Chwilę sterczę w miejscu, potem kieruję się w stronę leżących na stole talerzy z kanapkami. Gdzie jest Thomas? Co ja zrobię, jeśli nie przyjdzie?

- Trzymaj, to Malibu. To cię rozrusza.

Brat Chloe. Nie mam odwagi mu powiedzieć, że jedyny alkohol, jaki pijam, to cydr (Cydr - rodzaj lekko musującego jabłecznika o niewielkiej zawartości alkoholu (przyp. tłum.)). Zanurzam wargi w kieliszku. Zbyt słodkie, ale niezłe. Poza tym dodaje mi pewności siebie.

- Jesteś bratem Chloe, tak? Może Thomas nie przyjdzie.

- No. Nazywam się Enguerrand. Nie wysilaj się, to beznadziejne imię.

Albo może jest w innym pokoju. Uśmiecham się do brata Chloe.

- To prawda.

Wybucha śmiechem. Co ja takiego powiedziałam? Ach! Tak, jego imię... Czuję, że się czerwienię, bąkam:

- Przepraszam, chciałam powiedzieć...

- Nie, nie przepraszaj. Lubię bezpośrednie dziewczyny. Zatańczysz?

Nie mam wcale ochoty. Potrząsam głową i kieruję się w stronę „spokojniejszych pokoi”, o których mówiła Chloe. Przechodzę przez biuro, jadalnię, znowu przedpokój, otwieram drzwi do sypialni. To mieszkanie ma chyba z dwieście metrów! Nagle wchodzę do pokoju wielkiego jak nasz salon, i wysokiego, jak wszystkie te pokoje, na co najmniej trzy metry. Chromowane sprzęty, szaro - białe meble. Kuchnia.

Siedzi przy wielkim stole, sam.

- Thomas!

Podnosi ku mnie swoje wielkie, jasne oczy. Ma zachmurzoną minę. Niepewny uśmiech, potem wykrzykuje:

- Och! Solenn... nie poznałem cię w pierwszej chwili. Ty... rozpuściłaś warkocz? Dobrze ci z rozpuszczonymi włosami.

Moje policzki znowu czerwienieją. Dlaczego muszę się tak czerwienić z byle powodu? Siadam na wprost niego i pytam:

- Nie bardzo lubisz techno?

- Och! Ja jestem staroświecki. Nie lubię podrygiwać do wtóru łomotu garnków. Lubię tylko muzykę klasyczną.

Uśmiecha się smutno, podnosi okulary na czoło i dodaje:

- Jestem zupełnie nie na czasie.

Milczę kilka sekund zanim odpowiem. Oczywiście, to co powiedział brzmi zupełnie staroświecko. Ale jak można by chłopaka tak przystojnego jak on nazwać „nie na czasie”? Więc, chociaż nie podzielam jego wyłącznego upodobania do muzyki klasycznej, z zapałem podejmuję się jego obrony:

- Wcale nie! Jesteś po prostu inny niż wszyscy. Nie idziesz owczym pędem... Zresztą jestem podobna do ciebie; najbardziej lubię muzykę barokową - Rameau, Bach, Vivaldi...

Dziękuję, mamó, za wszystkie twoje lekcje muzyki! Dobra, to może nie do końca prawda, ale też i nie całkiem kłamstwo. Później będzie czas, żeby go przekonać do moich ulubionych grup rockowych, Portishead i Cranberries. Dorzucam z uśmiechem:

- Jesteś... po prostu bardziej wrażliwy.

- Zbyt. To beznadziejne. Zwłaszcza dla faceta, nie? Właśnie dlatego dziewczyna rzuciła mnie w ubiegłym miesiącu. Zbyt wrażliwy, zbyt wiele główkujący, za mało „cool”.

Spoglądam mu prosto w oczy:

- Ja uważam, że to dobrze. Nie rozumiem dlaczego należy ciągle być „fun”, nigdy nie stawiać sobie pytań, nic nie brać na serio. Uważam nawet, że to jest oznaką głupoty.

Uśmiecha się do mnie. Serce bije mi mocno w piersi, tym razem to nie jest techno. Milczymy przez dłuższą chwilę. Thomas nie odwraca swojego wzroku od mojego. Wygląda teraz poważnie. Wydaje się, że czas stanął w miejscu. Mam wrażenie, że po raz pierwszy widzi mnie naprawdę. Mruczy:

- Może... w dodatku brakuje mi zdecydowania. Wszystko we mnie jest jakieś nienormalne. Czy ty też wolisz wieczór sam na sam od „szałowej” imprezy, na której nie słyszysz nawet tego, co mówisz?

- Oczywiście.

Mam ochotę dorzucić: „Zwłaszcza jeśli to wieczór z tobą”
- ale słowa nie przechodzą mi przez usta.

Uśmiecha się do mnie. Wygląda wręcz na onieśmiałonego. Jak to możliwe - tak przystojny, tak inteligentny chłopak? Czy on sobie nie zdaje sprawy, że mógłby mieć świat u swoich stóp? Oczywiście to sprawia, że jest jeszcze bardziej pociągający. Schyla nieco głowę, przygląda mi się chwilę, po czym nagle mówi:

- A może stąd pójdziemy? Nie mam czasu odpowiedzieć.

- A co wy tu robicie oboje? Podskakujemy jednocześnie, jak przyłapani na gorącym uczynku. Chloe przygląda się nam ze zmarszczonymi brwiami, jej piękne czarne włosy są zmierzwiłone, policzki zarumienione od tańca. Natychmiast pojmuję, że coś zaszło między mną i Thomasem. Jest sprytna i bystra, jej czułki modliszki są chyba szczególnie czułe na tego rodzaju sytuacje.

Siada między nami przy stole. Anielski uśmiech przegania podejrzliwe spojrzenie.

- Nudzicie się? To wieczór nie w waszym stylu, co, moi romantycy?

W samo sedno. Cholera!

Kiwa głową, kładzie jedną dłoń na dłoni Thomasa, drugą na mojej dłoni. Milczę, zmieszana. Thomas odpowiada:

- Tak, romantycy. Uważasz, że to śmieszne? To brzmi trochę jak wyzwanie. Czuję też w jego głosie wyrzut. Ma do niej żal o to, że nie jest taka jak on, to jasne. Na tym właśnie polega moja szansa.

- Wcale nie, Thomas! Przeciwnie. Myślisz, że nie rozumiem? Dajesz się zwodzić pozorom. Zapytaj Solenn, nie przestaję jej powtarzać, jak bardzo jej zazdroścuję.

Krew mi stygnie w żyłach. Ona chyba nie...

- Czego jej zazdrościsz? - pyta Thomas.

- No... oczywiście jej sielskiej historii miłosnej. Nie mówiła ci o Ugo?

A jednak to zrobiła. Potrzebowała broni i właśnie przebiła mnie sztyłem mojego własnego kłamstwa. Wbijam oczy w stół. Jeżeli się ruszę, rozpadnę się na tysiąc kawałków.

Słyszę głos Thomasa, wahający się, trochę stłumiony:

- Ugo? Nie... eh... Rozmawialiśmy o naszych temperamentach.

- Solenn i Ugo chodzą ze sobą od dwóch lat. To szalona miłość... Uczucie, zaufanie... Prawda, Solenn?

Cóż mogę zrobić? Powiedzieć, że skłamałam, albo powiedzieć, że to ona kłamie, że chce tylko jednego - powiększyć listę swoich podbojów. Tylko kiwam głową.

- Wracamy do salonu? - proponuje Chloe, wstając. - Włączę spokojniejsze kawałki. Sąsiedzi też sobie odpoczną!

Nie puściła dłoni Thomasa i prowadzi go za sobą. On odwraca się jeszcze w moim kierunku wchodząc w drzwi, jakby rzucając ostatnie spojrzenie na to, co mogło się zdarzyć między nami.

To już koniec.

5. Pierwszy pocałunek

Wróciłam do salonu czując się jak w złym śnie. Powolna, hipnotyczna muzyka i głos Moby'ego unoszący się w ciemnym salonie. The sky is broken... Tego lata Ugo i ja słuchaliśmy tego setki razy. Wszyscy tańczyli. Tańczyli Chloe i Thomas. Co ja bym dała, żeby być w jego ramionach, na miejscu Chloe...

Zobaczyłam na stole szampana. Nalałam sobie kieliszek i wypijałam go jednym haustem. I drugi. Trzeba to uczcić. Prawie uwiodłam Thomasa. Prawie.

- Wygląda na to, że lubisz szampana. Jeszcze kieliszek?

Brat Chloe. Znowu on. Czego chce ode mnie ten kretyn? Wypijam kieliszek i oddaję mu pusty. Podrywacz, drapieżnik polujący na kolejną ofiarę, tak jak jego siostra.

- Jesteś bardzo spostrzegawczy.

- Powiedzmy, że cię obserwuję. Zatańczysz tym razem?

Mam ochotę powiedzieć „nie”, mówię „tak”. Kręci mi się w głowie. Pozwalam mu przyciągnąć mnie do siebie. Jestem ruchem. Mglisto zdaję sobie sprawę z tego, że jego dłonie wędrują po moim ciele i jest mi to obojętne. Wszystko jest mi obojętne. Obserwuję kątem oka Chloe i Thomasa. Thomas i Chloe. Ich złączone imiona, zmieszane włosy, spojrzenia, które wymieniają.

Ich usta, które się łączą.

Zagryzam wargi, żeby nie krzyczeć. Odpycham tego durnego chłopaka, który nie nazywa się Thomas, który nie sięga mu do pięt. Biegnę w kierunku wyjścia, rzucając się ku schodom, pędzę po stopniach, o mało co się nie przewracam.

Na zewnątrz przejmuje mnie zimno. Zapomniałam płaszcza. Z pieniędzmi, dokumentami, kluczami, biletami autobusowymi. I co z tego?

Łzy spływają mi po policzkach, błyszczą w światłach nocy. To piękne. Mijam wielu ludzi, których tak naprawdę nie widzę. Grupki młodzieży, śmiejące się dziewczęta. Płaczę.

Chodnik się kołysze. Ktoś mnie potrąca. Jakiś samochód hamuje przede mną, ktoś krzyczy.

Thomas...

Jestem pijana i zrozpaczona. Nie chcę wracać do siebie, do Ewana, mojego pokoju, mojego poprzedniego życia. To moje ciało mnie prowadzi ulica za ulicą w kierunku mojej dzielnicy.

Nie wrócę do domu. Poza tym jest prawie północ. Nie mam kluczy, trzeba by było dzwonić, budzić Ewena. Opowiadać mu.

Nie. Tylko nie to, nie teraz. Trzęsę się z zimna. Nie jest zbyt ciepło w podkoszulku październikową nocą.

W dodatku zaczyna padać. Kilka lodowatych kropel, a potem ulewa i uderzenia wiatru, które zarzucają mi na głowę wielkie żółte liście.

Zaczynam się śmiać, walczę z podmuchami wiatru, ślizgam się na liściach, objam się o jakąś ścianę.

- Co, malutka, spacerujemy?

Jakiś podejrzany typ chucha mi alkoholem w nos. Odskakuję w tył, chwieję się i uciekam najszybciej jak mogę.

Axel! Jestem pod jego blokiem. Tak, to jest nasz przystanek autobusowy. Powinien być u siebie. Będzie mógł mnie przenocować. Muszę mu wszystko opowiedzieć, jeśli mnie wyśmieję to trudno. On nie może zrozumieć. On nie umie kochać.

- Solenn! Ale co się...

Nie wiem, jak wyglądam, ale sądząc po wyrazie twarzy Axela, chyba niezbyt pięknie. Słyszę jak mówię:

- Zaskoczyłam cię. Pierwszy raz cię zaskoczyłam. Gdybyś zobaczył swoją minę...

Zaczynam się głupio śmiać. Nieźle jest być pijaną, to pozwala zobaczyć śmieszność najgorszych sytuacji.

Axel nie odpowiada. Prowadzi mnie z zaciśniętymi zębami do kanapy w salonie (niezbyt obszerny ten salon, nie ma nic wspólnego z salonem Chloe). Myślę, że jest wściekły. W połowie mnie niesie. Taki dobrze zbudowany facet może się przydać.

- Zepsuję ci wieczór do końca, co?

Na końcu zdania dostaję czkawki. Naprawdę nieelegancko. Kładzie mnie na kanapie, staje przede mną.

- Opowiadaj.

- Och! Będziesz się śmiał, ubawi cię to! Popsuło się, wszystko popsułam. I to moja wina, nie trzeba było kłamać. To moja wina...

Szloch przerywa mi w pół zdania. Trzęsę się, lodowate ubrania lepią mi się do ciała, włosy też. Axel klęka przede mną. Nic nie mówi, potem kładzie mi ręce na ramionach. Zapadam się w niego, nie mogąc przestać płakać. Tym razem tuli mnie w ramionach, podnosi się, przyciąga mnie do siebie na kanapę. Słyszę, że mruczy coś w moje włosy, ale nie wszystko rozumiem. Mam wrażenie, że mówi: „Biedny głuptasie, co ci zrobili?” albo coś w tym rodzaju, ale nie brzmi to zbyt sarkastycznie. Kołysze mnie łagodnie.

Uspokajam się. Jeszcze jeden lub dwa szlochy i przestaję. Słyszę, jak bije serce Axela, ten regularny rytm mnie uspokaja, podobnie jak ciepło płynące od niego, z jego ramion. Czuję się ciężka, bardzo zmęczona.

- Solenn?

Nie jestem w stanie odpowiedzieć. Nie chcę się ruszać. Och, chciałabym zostać tak schowana, z głową w jego ramionach, wszystko zapomnieć. Chwytam się go kurczowo, kiedy mnie podnosi, czuję, że płynę. Głowa opada mi w tył, nie mogę otworzyć oczu. Kompletna ciemność.

Słońce prześwieca przez szpary okiennic, łaskocze mnie w policzki. Rozchylam powieki.

Boli mnie głowa. Nie, boli mnie wszystko. Znużenie i dreszcze.

Podnoszę się na łokciu i rozglądam, początkowo nic nie rozumiejąc.

Biały pokój, ściana pokryta książkami, czarne meble, plakat Pulp Fiction, miniwieża...

Co ja robię w łóżku Axela?

A potem wszystko powraca, jak mocne uderzenie w policzek. Opadam z powrotem na łóżko. Natychmiast mam ochotę płakać.

Thomas. Wieczór u Chloe.

Thomas i Chloe.

Budzik na stoliku przy łóżku wskazuje jedenastą. Wypęlam z łóżka, odkrywam, że jestem ubrana w wielki podkoszulek i - dzięki Bogu! - w moje majtki.

Idę cicho do łazienki, zasuwam zasuwkę i przeglądam się w lustrze.

Maska z Halloween. Rozczochrane włosy, podpuchnięte oczy, podkrążone na czarno tuszem do rzęs, który spłynął aż na policzki. Podziwiającie wielką uwodzicielkę. W dodatku boli mnie gardło. Tym lepiej. Jeśli się rozchoruję, nie pójdę do szkoły.

Biorę gorący prysznic, podstawiam twarz pod strumień wody, żeby przepędzić migrenę i zmyć makijaż. Wychodząc z łazienki czuję się nieco lepiej. W każdym razie fizycznie.

Muszę oddać podkoszulek Axelowi i dowiedzieć się, gdzie są schowane moje ubrania. Wracam do jego pokoju.

- Dzień dobry, panienko.

Gwałtownie podskakuję. Wielki typ stoi oparty o framugę drzwi do kuchni z kubkiem kawy w ręce. W dżinsach, białej koszuli rozchełstanej na piersiach, nieogolony, z papierosem

w ustach. Ma takie same oczy jak Axel, w kształcie migdałów, z nieco zmarszczonymi powiekami, takie same wystające kości policzkowe.

- Ee... Dzień dobry. Jestem przyjaciółką Axela.

- Tak podejrzewałem.

Ogląda mnie od stóp do głów z taką pewnością siebie, że czuję, że się czerwienię. Ojciec... Przypominają mi się słowa Axela: „podrywacz - alkoholik”. Ano, pierwsze określenie wydaje się sprawdzać.

- Stwierdzam po raz kolejny, że mój syn ma dobry gust. Jadła pani śniadanie? Nie. Kawy? Herbaty? Gdzieś powinno być nawet kakao.

- Nie, nie, dziękuję... Ubiorę się. Przechodzę obok niego nie ośmielając się na niego spojrzeć, ale czuję na sobie jego ironiczne spojrzenie. Tata nigdy by się tak nie zachował! Zresztą ten typ wygląda na wszystko, tylko nie na ojca rodziny. Zakładając, że on i Axel tworzą rodzinę... A zresztą gdzie on jest?

Odnajduję go w jego pokoju, siedzącego przy biurku.

- Zawarłaś znajomość z Malevitchem - ojcem. Nie myśl, że wstał, dopiero co wrócił. Tak jest w każdy weekend. I prawie za każdym razem przyprawia nową zdobycz. Aż trudno uwierzyć, że w Rennes jest tyle dziewcząt do poderwania.

- Widzę. Musiałeś to po nim odziedziczyć. Twarz Axela. Zraniłam go, porównując go do ojca, ale nie mogłam się powstrzymać. Nie wiem dlaczego jestem na niego zła. Pytam, nie patrząc na niego:

- Gdzie są moje ubrania?

- Ach! Tak, ubrania... Bardzo seksowne. Nawet na granicy prowokacyjności. Bardzo się wystroiłaś jak na dziewczynski wieczór. Są tam, na kaloryferze. Już powinny być suche.

- Możesz wyjść? Chciałabym się ubrać.

- Nie musisz się wstydzić. Nie wiem, czy pani o tym pomyślała, Solenn Le Stalen, że to ja panią rozebrałem i położyłem do łóżka wczoraj wieczorem.

- Wiem. Nie mogłeś mnie położyć, nie zdejmując ze mnie ciuchów? To było silniejsze od ciebie?

Szyderczy, cyniczny śmieszek. Mam naprawdę ochotę mu przyłożyć.

- Nie mam zwyczaju kłaść do mojego łóżka ubranych dziewczyn. Och, nie patrz tak na mnie, Solenn, to był żart. Byłaś przemoczona, nie mogłem pozwolić ci zasnąć w tym stanie.

Zaciskam zęby. Tak naprawdę powinnam mu podziękować. Gdyby mnie wczoraj nie przyjął, nie wiem, co by się ze mną stało. Chowam się w jego łóżku, podciągam kolana pod brodę. Wzdycha i pyta łagodnie:

- Może opowiesz mi, co się stało? Mogę oczywiście pełnić rolę ratownika, ale myślę, że należy mi się jakieś wyjaśnienie.

To niełatwe, ale opowiadam mu o wszystkim. Również o moim kłamstwie. Po tej spowiedzi czuję się lepiej, lżej. Niezależnie od tego, jak zareaguje, nie jestem już sama z tym problemem.

Axel zachowuje niewzruszoną twarz podczas całej mojej opowieści. Ten chłopak to prawdziwy sfinks. Mama mówi, że musiał się we wczesnej młodości nauczyć ukrywać swoje uczucia. Ja sama zastanawiam się czasami, ile w nim naprawdę jest uczuć.

Ponieważ w żaden sposób nie komentuje tego, co powiedziałam, mamroczę:

- No i to wszystko. Beznadziejne, nie? W dodatku zostawiłam tam mój płaszcz. Ze wszystkimi moimi rzeczami.

Zagryza wargi, podnosi wzrok ku sufitowi. Można by pomyśleć, że niepokoi się o mój płaszcz. Ale nie.

- Powiedziałaś, że spotykasz się z Ugo, bo wstydziłaś się, że nigdy nie miałaś chłopaka?

- Posłuchaj, Axel, zrozumiałeś mnie doskonale. Nie jesteś idiotą. Ale nie to jest teraz problemem. Problemem jest, że kocham Thomasa...

Głos mi się załamuje. Nie udaje mi się skończyć zdania. Litości! Nie chcę znowu płakać, jeszcze nie!

- A on jest z tą Chloe - ucina Axel. - Ale to może się bardzo szybko zmienić, jeśli dobrze zrozumiałem. Powinnaś tylko być cierpliwa.

Wzruszam ramionami... Trzeba mieć jego serce z kamienia, żeby nie rozumieć, że samo to, że oni się spotykają, jest torturą. Ale on dodaje:

- Solenn, dlaczego mi nie powiedziałaś o tym wszystkim? Jestem zły, wiesz? Myślałem, że masz do mnie zaufanie, że jesteśmy przyjaciółmi. Zdajesz sobie sprawę ze wszystkiego, co ja ci opowiedziałem? Ze wszystkiego, co wiesz o moim życiu? A ty ukryłaś przede mną to, co było dla ciebie ważne.

Milczę przez chwilę. Nie patrzyłam na to pod tym kątem.

- Przepraszam cię, Axel. To z powodu twoich poglądów na miłość. Myślałam, że będziesz się ze mnie nabijał...

Rozmasowuję sobie bolące skronie. Mija działanie prysznicza i powraca migrena. Mam nadzieję, że oszczędzi mi pouczeń moralnych.

- Może bym się i nabijał z ciebie, to prawda - wzdycha - to silniejsze ode mnie. Ale... pomógłbym ci. Nie musiałybyś kłamać.

Wstaje, zbliża się do biblioteczki, odkłada jakąś książkę i znów odwraca się do mnie. Przechyla głowę na bok, jak to często robi, ale ma jakiś wyraz twarzy, którego nie znam.

- Nie rozumiem, Axel. Co mógłbyś zrobić, żebym nie musiała kłamać?

- Mógłbym się z tobą umówić.

Jest to taki szok, że nie jestem w stanie wymówić ani słowa.

- Dobra, w porządku - mówi, śmiejąc się - widzę, że ten pomysł budzi w tobie szaleńczą radość. Powiedzmy, że było to możliwe rozwiązanie. Ostatecznie jestem facetem, a do tego doświadczenia potrzeba właśnie tego.

Udaje mi się w końcu wykrztusić:

- Ty jesteś naprawdę... Nie wiem, nawet nie znajduję słów! Powiedzmy, że zrobiłbyś to, żeby mi się przysłużyć, w pewnym sensie oddać mi przyjacielską przysługę.

- W pewnym sensie.

- To bez sensu... I bylibyśmy przyjaciółmi jak przedtem, to by nic nie zmieniło między nami?

Wzrusza ramionami, znowu spogląda w przestrzeń.

- Nic. Dlaczego to miałoby cokolwiek zmienić?

- To mnie przerasta. My chyba nie żyjemy na tej samej planecie. Dobra, wracam do domu. Muszę przemyśleć masę rzeczy, a ty mnie tylko dodatkowo dręczysz.

Wstaję i kieruję się w stronę moich ubrań. Wzrok mi się zamazuje. Czuję się źle, okropnie smutna, okropnie samotna i to nie tylko z powodu Thomasa.

- Poczekaj, Solenn, poczekaj. Mylisz się co do mnie.

Axel chwyta mnie za ramię, nie pozwala mi iść dalej. Odwracam głowę, nie chcę, żeby widział moje łzy.

- Solenn, proszę, nie płacz. Nie mogę znieść twojego płaczu. Zapomnij o tym, co powiedziałem, to było głupie. Chcę ci tylko pomóc, tylko tego chcę. Proszę...

Znowu szlocham jak dziecko. To okropne, czy to nigdy się nie skończy? Axel przytula mnie do siebie, jak wczoraj wieczór, z ustami w moich włosach. Nigdy nie słyszałam,

żeby tak mówił, takim czułym głosem, takimi słowami. Nic a nic już nie rozumiem, ale pozwalam się unosić prądowi wydarzeń. Gładzi mnie po szyi, po plecach, osusza łzy całując mnie po policzkach. Powinnam się poruszyć, odepchnąć go, ale jestem do tego niezdolna. Tak jakby zetknięcie z nim odbierało mi całą siłę woli, kompletnie mnie paraliżowało. Dotyka ustami moich ust, a ja nie próbuję się opierać. I nie tylko pozwalam mu na to, ale zdaję sobie sprawę, że i ja go całuję tak jak on mnie i mięknię jak wosk.

To on przerywa. Szepce mi do ucha:

- Jesteś rozpalona, Solenn, przeziębiałaś się wczoraj. Musisz iść do lekarza.

Kiwam głową, że tak. Nie mam odwagi spojrzeć mu w oczy, ale nie uwalniam się z jego ramion.

- Chcesz, żebym go tu wezwał?

Nadal mnie przytula. Wciągam głęboki oddech i mówię:

- Nie, muszę wracać do siebie. Ewen jest sam i moi rodzice niedługo wrócą.

- Odprowadzę cię. Poczekam w salonie, ubierz się spokojnie.

Opuszcza pokój. Drzę tak, że okropnie trudno mi się ubrać. Czy to gorączka, czy emocje? Kiedy wreszcie wychodzę z pokoju, czuję jeszcze dotyk jego warg na moich ustach.

6. Historie z przeszłości

Podczas krótkiej drogi od mieszkania Axela do mnie nie zamieniamy ani słowa. Idzie z rękami w kieszeniach swojego długiego płaszcza, z oczami wbitymi w ziemię. Nikt by nie podejrzewał, że kilka chwil wcześniej przytulał mnie i całował. A nawet całował namiętnie. Chyba że całuje w ten sposób wszystkie dziewczyny. W końcu skąd ja to mogę wiedzieć?

Nie wiem na ten temat nic i nie chcę wiedzieć. Świeże powietrze ulicy przywróciło mi przytomność umysłu. Dobra, miałam moment słabości, schroniłam się w jego ramionach, ale nie należy wprowadzać zamieszania. Kocham Thomasa, z nim chcę się spotykać i z nikim innym.

Jestem zła na Axela, na samą siebie. Jestem zła, że mnie pocałował, że był pierwszy. Wolałabym, żeby to usta Thomasa odkryły przede mną tę słodycz, chciałabym, żeby to był ktoś, kto mnie kocha, a nie ktoś, dla kogo pocałować dziewczynę jest czymś tak banalnym jak wypić kawę. I jestem tym bardziej wściekła, że jego pocałunek mnie poruszył. Przed bramą ogrodu odwracam się do niego:

- Dzięki za odprowadzenie. Zażyję aspirynę i położę się do łóżka. Oddam ci ten sweter...

Mam zamiar ściągnąć wielką wełnianą tkaninę, która mi sięga do połowy uda, prawie zupełnie ukrywając moją spódnicę mini. Powstrzymuje mnie:

- Zostaw go sobie. Wolisz być sama, nie chcesz, żebym z tobą został dziś po południu?

- Nie, będę spać. Muszę też pomyśleć. Spotkamy się w klubie filmowym w środe?

Nie odpowiada od razu, wpatruje się we mnie, jakby spodziewał się czegoś innego. Nie spuszczam oczu, to on w końcu odwraca głowę.

- Dobrze, w środę - mamrocze. - Zadzwoń do mnie wcześniej, jeśli nie idziesz. Dać ci jeszcze raz mój numer?

- Och, Axel, przestań, nie bądź przykry.

- Cześć! Dbaj o siebie i daj mi znać, jak się rozwinie ta historia. Uwielbiam sentymentalne opowieści, znasz mnie...

Jego słowa są sarkastyczne, ale ton jest tak gorzki, że cały mój gniew na niego opada.

- Wiem, Axel, przecież tylko to czytujesz. Ty też w głębi duszy jesteś bardzo uczuciowy.

Opuszczam go na tych słowach, nie ośmielając się pocałować go w policzek na pożegnanie; zresztą i tak już sobie poszedł.

Zastaję mojego brata zaniepokojonego, gotowego wzywać policję, strażaków i żandarmerię. Jego twarzyczka pełna niepokoju budzi we mnie wyrzuty sumienia. Mogłam przynajmniej do niego zadzwonić... Wyjaśniam mu wszystko, ale nie wspominam ani o moim kłamstwie, ani o szampanie, ani o pocałunku Axela. A potem, ponieważ znowu czuję, że mam gorączkę, zapadam się w łóżko i w mój smutek. Mam wrażenie, że życie będzie miało zawsze ten smak aspiryny i łez, że obraz Thomasa obejmującego Chloe nigdy nie wyblaknie, że zawsze będzie się pojawiał w mojej głowie jak tylko zamknę oczy...

Musiałam spać dłuższy czas, zanim obudziła mnie mama. W pokoju panuje półmrok i światło ulicznych latarni oświetla podłogę. Ciężko mi rozchylić powieki, mam wrażenie, jakby się skurczyły. Chce mi się pić i jest mi zimno. Mama kładzie dłoń na moim czole i zabiera ją, marszcząc się. Ma lodowate palce.

- Jesteś rozpalona. Dzwonię po pogotowie.

- Myślę, że mam anginę - mówię charczącym głosem. - Mam w gardle papier ścierny.

Potrząsa smutno głową i bierze mnie za rękę.

- Co ci się stało, Solenn?

- Przeziębiłam się.

- Nie o tym mówię. Płakałaś tak, że aż masz opuchnięte oczy. I co to za ubrania, których nie znam?

Pokazuje moją spódnicę, podkoszulek i wysokie buty porozrzucane po pokoju. Jest też sweter Axela, rozmiar XL, wyraźnie męski.

- Kupiłam je wczoraj. Chciałam zmienić wygląd. Niedługo będę mieć szesnaście lat, powinnam zacząć ubierać się inaczej. Ugo mi tak poradził.

Jak gdyby błogosławieństwo mojego kuzyna nadawało tym zakupom pozór racjonalności.

- A skąd miałaś pieniądze na to wszystko?

- Z oszczędności.

- Dlaczego nas nie poprosiłaś, ojca i mnie? Dlaczego nic nie powiedziałaś? Kupiłabym ci te ubrania, gdybyś mi o tym powiedziała. Skąd te tajemnice?

Dlaczego? Dlatego, że to był mój sekret, coś bardzo intymnego i nie miałam o tym ochoty mówić moim rodzicom. Oni są tak daleko od tego wszystkiego. Nawet nie zdają sobie sprawy, że się zmieniałam. Nic nie odpowiadam, więc mama dodaje:

- Nie proszę cię, żebyś mi opowiadała o swoich sekretach. Masz swoje życie, to normalne. I jesteś podobna do ojca, nie mówisz zbyt wiele. Ale mogłabyś mi jednak zaufać, nie sądzisz?

Kiwam głową, że tak. Widzę, że ją zasmuciłam. Wszystkim sprawiam ostatnio przykrość - mamie, Ewenowi i, jak sądzę, Axelowi. Tak to jest z miłością. Robi z człowieka egoistę, nieczułego na wszystko, co nie jest nim samym lub tym, co kocha. Mruczę:

- Przepraszam cię, mamo. Zdecydowałam się nagle. I... i nie byłam pewna, czy naprawdę tego chcę. A poza tym ty i

tata jesteście tak pochłonięci swoimi pasjami, że mam wrażenie, że Ewen i ja schodzimy na drugi plan.

Mama przyjmuje ten zarzut w milczeniu. W końcu to prawda! Zrobiłam źle, ale gdyby oni nieco częściej schodzili na ziemię, być może pomyślałabym o tym, żeby się im zwierzyć.

- Jesteście na pierwszym planie - wzdycha.

- Ale zdaje się, że nie pokazujemy wam tego wystarczająco. Być może dlatego, że to nam się wydaje oczywiste... Chcę ci powiedzieć tylko jeszcze jedno. Nie zostawiaj swojego brata samego, tak jak wczoraj. Być może nie powiedziałaś nam o tym wieczorze, bo bałaś się, że nie pozwolimy ci pójść, ale tu się myliłaś. Po prostu zabrałabym ze sobą Ewena do Anaig i Umberta.

Mam wrażenie, że łóżko zapada się pode mną. Podrywam się tak szybko, że aż czuję zawrót głowy.

- Ewen ci powiedział?

- Twój brat nic nie powiedział, nawet z dowodami pod nosem. Czarujący młody człowiek zadzwonił do drzwi godzinę temu. Przyniósł twój płaszcz z dokumentami i portmonetką. Był bardzo zawiedziony, kiedy mu powiedziałam, że nie możesz się z nim zobaczyć, bo jesteś chora i śpisz. Zostawił nawet liścik do ciebie. Którego oczywiście nie czytałam.

Mój płaszcz! Brat Chloe, o śmiesznym imieniu, którego zapomniałam, musiał akurat go przynieść i wyjaśnić mojej mamie, gdzie go zostawiłam. Opadam z powrotem na poduszkę, zdruzgotana. Zdecydowanie nie mam talentu do kłamstw. Pewno przez brak wprawy.

- Bardzo mi przykro, mamo. To był pierwszy raz, kiedy zrobiłam coś takiego, przysięgam. To było... To było coś ważnego. Nie chciałam opuścić tego wieczoru i...

Znowu zaczynają płynąć łzy. Mama bierze mnie za rękę.

- A wszystko i tak się nie udało?

Jest to tak oczywiste, że nie muszę nawet odpowiadać. Mama delikatnie ściska moją dłoń.

- Czy to ten chłopak? Ten, który przyniósł twój płaszcz?

- Ach, nie! Ten to kretyn.

Siedzi przez chwilę przy mnie, nic nie mówiąc, czekając, aż się uspokoję. Jest już kompletnie ciemno, tak że nie widzę jej twarzy. Jej głos łagodnie brzmi w ciemności:

- Wiesz, mnie też było trudno, kiedy byłam w twoim wieku. Przyćmiewała mnie Anaig. Jesteśmy do siebie podobne, ale chłopcy woleli ją. Wiesz dlaczego? Bo już wtedy była pewna siebie, elegancka, pełna wdzięku...

- Ale ty też masz wdzięk.

- Nie taki jak ona. Anaig oczarowywała wszystkich.

Tak... Mama i Anaig są podobne, ale nie są dokładnymi kopiami siebie. Takie same zielone oczy, blond włosy, taki sam wzrost i oczywiście taki sam wiek. A jednak Anaig wydaje się młodsza w swoich markowych ubraniach, w szykownych fryzurach, z zadbanymi paznokciami, szczuplejsza o dziesięć kilo i obdarzona tą swobodą, jaką zapewnia jej życie bogatej, beczynnej mieszczanek. Mama ubiera się tak, żeby jej było wygodnie, nie je produktów dietetycznych i nigdy nie zagląda do kobiecych czasopism. W „Świecie Muzyki” ani w „Diapazonie” nie ma zbyt wiele o kremach przeciwzmarszczkowych... Nie mogę kłamać, więc tylko mówię:

- Ugo ma to po niej. Sieje spustoszenie.

- Wyobrażam sobie. Chyba nie można mu się oprzeć.

- Czy... czy kiedyś zakochałyście się w tym samym chłopcu?

Mama chichocze.

- Kilka razy. Ale ja zawsze się wycofywałam. To znaczy wycofywałam się nawet nie próbując. Myślałam, że jestem na z góry straconej pozycji.

Mój Boże! Czy takie rzeczy są przekazywane genetycznie?

- Miałam nawet chłopaka, który spotykał się ze mną tylko dlatego, że byłam podobna do Anaig. Przyłapałam go, jak wyznawał to mojej siostrze.

- To ohydne! Musiałaś być strasznie nieszczęśliwa.

Dziwne się wydaje, że moja mama też miała kłopoty miłosne. Tak mało wiem o jej życiu przed ślubem z tatą. Pytam:

- Ile miałaś lat, kiedy to się stało?

- Dziewiętnaście... Ale chociaż to się stało dwadzieścia lat temu, ciągle pamiętam, jaka się czułam upokorzona i odrzucona. To mnie utwierdzało w przekonaniu, że byłam nieudaną wersją mojej siostry - bliźniaczki.

Ta myśl mnie oburzyła.

- Tak myślałaś? Ja uważam, że jesteś o wiele lepsza od niej. O wiele bardziej dowcipna i o wiele inteligentniejsza. Ona jest taka powierzchowna! To prawda, nawet Ugo to mówi. I...

- Już tak nie uważam, Solenn. I nie warto denerwować się na ciotkę. To nie jej wina, ona też miała swoje problemy. Moim problemem było to, że byłam zazdrosna. Spostrzegłam to, kiedy pewien chłopak zostawił ją, bo zakochał się we mnie.

- Naprawdę? I co, podobał ci się?

- Dostyc... to był twój ojciec. To znaczy twój przyszły ojciec.

Oniemiałam. Tata? Tata i ciotka Anaig? Tata, który porzuca Anaig dla mamy? Niewiarygodne! Nie potrafię wyobrazić sobie mojego flegmatycznego ojca, przeżywającego tak skomplikowaną historię miłosną.

Przysięgłabym, że schronił się wśród swoich ukochanych grotów od strzał. Wykrzykuję:

- Anaig była w nim zakochana? Ależ oni nie mają ze sobą nic wspólnego!

- Tak ci się tylko wydaje. Spotkali się na uniwersytecie. Zapomniałaś, że twoja ciotka ma licencjat z archeologii.

- Tak, to prawda. Nie skojarzyłam tego. I... ona była nieszczęśliwa? To znaczy, miała żal do ciebie?

Mama wzdycha w ciemnościach. Moja wyobraźnia pracuje jak szalona. Usiłuję odtworzyć przeszłość tych trzech osób, które znam od zawsze, a które w końcu znam być może tak mało.

- Tak, była bardzo nieszczęśliwa. Nie dawała tego poznać po sobie, ale ja to wiem. W sześć miesięcy później poślubiła Umberto.

- Wtedy go poznała?

- Nie. Był w niej zakochany już od jakiegoś czasu, ale ona tylko bawiła się wodząc za nos tego włoskiego playboya. Zalecał się do niej jak w starych filmach: kwiaty, wiersze, prezenty... Nie cofał się przed niczym. Wykorzystywała to, żeby wzbudzić zazdrość twojego ojca.

- Nie?! Woląta tatę od Umberto?

Zagryzam wargi, zawstydzona. Nie powinnam być taka powierzchowna. Ale mama chyba tego nie zauważa. Jest pogrążona we wspomnieniach, myśli o tym momencie swojego życia, który zdecydował o moim życiu.

- Tak. Myślę, że tak naprawdę nauczyła się kochać Umberto, dopiero kiedy za niego wyszła.

Milknie. Ja też nic nie mówię. Sylwetka mojej mamy rysuje się w mroku i wyobrażam ją sobie taką, jaką była dwa albo trzy lata przed moim narodzeniem, kiedy Alan Le Stalen po raz pierwszy powiedział jej, że ją kocha. Przez tę krótką chwilę jesteśmy, ona i ja, niemal w tym samym wieku. Potem

wstaje - i młoda, dziewiętnastoletnia Marion staje się na powrót matką zbliżającą się do czterdziestki.

- Zadzwońię po lekarza. Muszę ci też dać list od tego kretyna. I mam dla ciebie prezent od kuzyna. Podobno to już na poczet twoich urodzin.

Wraca kilka chwil później i podaje mi zwinięty papier i wielką, grubą kopertę, zamkniętą czerwoną woskową pieczęcią. Ugo pieczętuje w ten sposób wszystkie listy. Uwielbia przesadę i teatralność, to część jego uroku. W środku koperty, starannie owinięte w jedwabisty papier, odkrywam serce z białego kryształu, delikatny naszyjnik zawieszony na szmaragdowej aksamitce. Na kartce, która jest razem z nim, napisał tylko: „To talizman na szczęście dla mojej księżniczki Lei. Niezależnie od tego, co się stanie, będzie z tobą zawsze, jak moje myśli. Ugo”.

Czuję przyływ czułości do mojego kuzyna, równie eleganckiego w uczuciach, co w wyglądzie. Zakładam wstążkę na szyję i serce z kryształu kładzie się na piersiach.

Na list od brata Chloe tylko rzucam okiem, mnę go i rzucam w kąt pokoju. Denerwuje mnie prawie tak jak jego siostra. Nie mam najmniejszej ochoty go już widzieć ani do niego dzwonić.

7. Wszystko się komplikuje (środa 18 października)

Zgodziłam się, kiedy Axel zapytał, czy może mnie odwiedzić w środę po południu. Spędziłam okropne dwa dni, przenosząc się z łóżka na kanapę, bardziej nieszczęśliwa niż chora, i myślę, że będzie miło go zobaczyć, nawet jeśli obawiam się tego. W telefonie miał normalny głos. Mam nadzieję, że „incydent” z niedzieli rano jest już sprawą zamkniętą. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebuję jego przyjaźni i nie chciałabym, żeby ten pocałunek zepsuł wszystko między nami.

Ugo starał się jak mógł podnieść mnie na duchu, kiedy do niego zadzwoniłam. Jak trener, który usiłuje dodać energii swojemu zawodnikowi po walce bokserskiej. „Poczekaj, bądź cierpliwa. Może kiedy wrócisz do szkoły, ona już z nim zerwie...” Obiecałam mu zrobić się piękna przed powrotem do liceum, ale aż do dziś nie znalazłam lepszej terapii niż atak łyżeczką przypuszczony na słoiki Nutelli.

Axel dzwoni do drzwi około drugiej. Otwiera mu mama i kiedy do nich schodzę, zastaję go obok Ewena przy stole kuchennym przed kawałkiem kouignamann (Kouignamann - specjalność bretońska; ciasto na bazie cukru i masła (przyp. aut.)) . Mama lubi go rozpieszczać, przekonana, że brakuje mu uczucia macierzyńskiego, a on na to pozwala, grzecznie i z szacunkiem, przyjmując rolę dobrze wychowanego młodego człowieka. Te ich gierki robią bardzo zabawne wrażenie, w każdym razie kiedy nic nie leży człowiekowi na sercu.

Uśmiecha się do mnie, kiedy do niego podchodzę. Jestem zdecydowana ucałować go w policzek najnaturalniej na świecie. Ale kiedy jego wargi dotykają mojego policzka, czuję jak uderza we mnie fala gorąca i cofam się nieco zbyt pośpiesznie.

- Przyniosłem Willowi Blade Runner. Wiem, że znamy to na pamięć, ale pomyślałem, że to cię rozerwie i że może spodobać się też Ewenowi.

- Dobry pomysł... Właśnie czegoś takiego mi potrzeba.

- Pani też oglądnie z nami?

- Miło, że proponujesz, Axel, ale co srode daję lekcje klawesynu w konserwatorium. Zostawiam was we troje...

Kilka chwil później zasiadamy w dużym pokoju, aby wyruszyć w fantastyczny świat Willow.

Ewen zasiada na kanapie między mną i Axelem. Po dwóch godzinach spędzonych w świecie zaludnionym przez chochliki, wróżki, smoki, czarownice i wojowników zapomniałam o rzeczywistości. Nawet się śmiałam, po raz pierwszy od soboty. Ewen też świetnie się bawił. Wreszcie, choć jeden raz wyglądał na swój wiek.

Kiedy skończył się film, Ewen wrócił do swojego poważnego wyrazu twarzy, oświadczył, że ma dużo pracy i pobiegł do swojego pokoju przeskakując po kilka stopni naraz. Zostaję sama z Axelem. Zapada ciężka cisza. Bardzo długo wkłada kasetę do pudełka. Wstaję, pytam trochę zbyt głośno:

- Chcesz się czegoś napić?

- Nie, dziękuję. Jak się czujesz, Solenn?

- Już jestem zdrowa. To było małe przeziębienie, akurat na tyle, żeby opuścić dwa dni w szkole...

- Nie o tym mówię.

- Och... No myślę, że mogę tylko czekać, aż Chloe będzie miała dość Thomasa. To nie powinno trwać zbyt długo, biorąc pod uwagę jej zwyczaje. W każdym razie tak mi radzi Ugo. Mówi, że powinnam poczekać, aż go rzuci, a wtedy będę musiała tylko pozbierać kawałeczki... Co o tym myślisz?

- Jeżeli odpowiada ci rola pocieszycielki...

- Lepsze to niż nic. Zresztą, tylko to masz mi do powiedzenia? Uważasz, że mam zbyt wiele pewności siebie,

że potrzebuję, żebyś mnie jeszcze dobijał? Tak według ciebie robi przyjaciel?

- A co mam ci powiedzieć? Ja uważam, że to żalosne czekać, aż ta dziewczyna znudzi się swoją nową zabawką, żebyś mogła ją wziąć. Nie masz wcale poczucia godności?

Opadam na kanapę.

- Myślę, że więcej miłości niż godności.

Patrzę w podłogę, na przetarty dywan marokański, na którym bawiłam się jako dziecko, na jego wzory, które znam tak dobrze, białe i pomarańczowe frędzle. Po chwili Axel siada obok mnie.

- Solenn, chyba zwariowałaś, ledwo go znasz...

- Nigdy nie słyszałaś o miłości od pierwszego wejrzenia?

- No... Powiedzmy, że coś ci zaiskrzyło, to będzie mniej śmieszne.

- Jestem śmieszna.

- Powiedzmy, że jesteś... romantyczna. Pochyliła się, chwytając wisiołek, który dostałam od kuzyna. Dotknięcie jego ręki na mojej szyi sprawia, że drżę.

- Skąd to? Nie widziałem tego wcześniej.

- To talizman, na szczęście, Ugo mi go dał. On chce, żebym była szczęśliwa.

- Bo ja chcę twojego nieszczęścia?

Kładzie mi rękę na karku i gładzi go delikatnie. Zamieram. Znowu mam szaloną ochotę przyłgnąć do niego, ale bronię się przed tym. Dlaczego tak na mnie działa? Nie uważam nawet, żeby był przystojny. Thomas pochłania wszystkie moje myśli, ale kiedy Axel mnie dotyka, całe moje ciało ma ochotę się do niego przytulić. Mówię tak zimno, jak to tylko możliwe:

- Nie wiem, czego ty chcesz. Zresztą myślisz tylko o sobie. Bierzesz to, no co masz ochotę, nie troszcząc się o to, co czują inni.

Odpowiada tak cicho, że prawie szepcze: - To nieprawda, Solenn. Dużo myślę o tobie. Serce bije mi tak mocno, że Axel musi je słyszeć. Robię nadludzki wysiłek, udaje mi się podnieść, przemierzam pokój, nie wiedząc, dokąd pójść, ze splecionymi rękami zaciskam wokół siebie ramiona. Wodzi za mną oczami i dodaje:

- Poza tym doskonale wiesz, czego chcę.

Odwracam się do niego plecami, nie odpowiadając i patrząc na deszcz, który od rana pada zasłoną gęstych kropel. Nagle czuję jego obecność za mną, bezszelestnie przeszedł przez salon i objął mnie ramionami. Szepce mi do ucha:

- Być może ja też mam ochotę odegrać rolę pocieszyciela...

- To by nie raniło twojego poczucia godności?

Zamiast odpowiedzieć, odwraca mnie i całuje. Kiedy pozwala mi znowu złapać powietrze, mam kolana z waty i nie mogę odzyskać oddechu. Udaje mi się go odepchnąć i opadam na fotel. Muszę to uporządkować. Nie rozumiem, co się dzieje.

- Wyjaśnij mi, Axel, wyjaśnij mi, co ci się stało! Dlaczego nagle masz ochotę chodzić ze mną, skoro jesteśmy przyjaciółmi od dwóch lat?

Podnosi oczy ku niebu. Moje pytania go nudzą. Wolałby iść za instynktem, nie zadawać sobie pytań. Ale ja mam ich pełną głowę.

- Gdybyśmy nie byli przyjaciółmi, Solenn, próbowałbym już dawno. Jesteśmy trochę zablokowani przez tę przyjaźń, nie? A raczej byliśmy...

- To tak to traktujesz? Jak ciężar, który przeszkadzał ci poderwać jedyną dziewczynę w gimnazjum, do której się nie dostawiałeś?

Axel nie odpowiada. Wpatruje się we mnie tym czarnym, absolutnie nieprzeniknionym wzrokiem. Myślę, że go

zraniłam, ale jest mi to obojętne. Czy on pomyślał, jak mnie rani, mówiąc z pogardą o naszej przyjaźni? Jestem dotknięta do żywego, każde słowo jest jak oparzenie. Siada blisko mnie, na poręczu fotela:

- Naprawdę tak mnie postrzegasz? Czy specjalnie nie chcesz mnie zrozumieć? Czy muszę ci wyjaśniać, że nie miałem odwagi nic zrobić, bo bałem się, że cię stracę?

Pochyliam głowę. Wydaje się szczery, ale nie mogę mu uwierzyć. Bierze kosmyk moich włosów, przesuwa go między palcami i dodaje nieco bezdźwięcznym głosem:

- Nie zdajesz sobie sprawy, że poza tobą nie mam nikogo i że w tym momencie boję się, że mnie odrzucisz?

Nie chcę go ranić. Tak bardzo chciałabym, żeby wszystko było proste, a tu właśnie wszystko się komplikuje. Biorę go za rękę, jest lodowata.

- Nie jestem w tobie zakochana, Axel. Wiesz o tym dobrze.

Przysuwa się do mnie, bierze moją twarz w dłonie i zanim mnie pocałuje, mruczy:

- Aż o tak wiele cię nie proszę, Solenn Le Stalen.

Kiedy znowu idę do szkoły 19 października, szarość spływa z nieba i z dachów i miesza się z nieładem panującym w moich myślach. W kilka dni moje życie stało się prawdziwą łamigłówką - moje „koleżanki” z klasy myślą, że jestem zakochana w Ugo, kocham do szaleństwa Thomasa i chodzę z Axelem.

Niespokojna zmierzam w stronę klasy, sprawdzając co chwila, czy mam na szyi wisiołek z kryształ. Potrzebuję całej odwagi, na jaką mnie stać, żeby stawić czoła Chloe - uwodzicielce i wysłuchać opowieści na temat przystojnego Thomasa, jakimi nie omieszka mnie uraczyć.

- Lepiej się czujesz, Solenn?

Wita mnie tak, jakbym cudem uniknęła śmierci, rozpromieniona i piękniejsza niż kiedykolwiek. Najgorsze jest to, że wygląda jakby naprawdę się cieszyła, że mnie widzi. Nawet zadzwoniła do mnie w środę, żeby zapytać, czy jest mi lepiej. Ale nie mam do niej zaufania. Kto wie, czy nie domyśliła się mojej słabości do Thomasa. W końcu nie byłam zbyt dyskretna, opuszczając imprezę jak furia dokładnie w momencie, kiedy go uwodziła. Tak, na pewno coś podejrzewa. Zwłaszcza po tym, jak nas zastała sam na sam w kuchni. Uśmiecham się do niej jak najpiękniej.

- Szczęściaro, ominął cię niezapowiedziany sprawdzian z angielskiego - oświadcza Sabrina, całując mnie w policzek. - Jestem pewna, że dostanę zero, w ogóle nie powtarzałam.

- Pożyczę ci moje notatki, żebyś mogła nadrobić - szeptem Chloe. - Wiesz, że kompletnie opętałaś mojego brata? Podrywa się na każdy dzwonek telefonu i bez przerwy sprawdza wiadomości w swojej komórce.

Patrzę jej prosto w oczy:

- Nie powiedziałaś mu więc o mojej wielkiej miłości?

Mam ochotę mocno ją ugryźć. Ale to nie wydaje się zbyt rozsądne.

- Oczywiście, że powiedziałam. Ale ty nie znasz Enguerranda. To go tylko bardziej mobilizuje. Byłby bardzo dumny, gdyby mu się udało skłonić cię do zapomnienia o tym przystojnym Ugo.

- To u nich rodzinne - mruczy Sabrina pod nosem.

Nagle staję się ponura.

- No to powiedz swojemu bratu, że nie mam zamiaru do niego dzwonić. Zresztą nie cierpię jego stylu „modnego przystojniaka”.

Chloe wybucha śmiechem.

- Nie powiem na niego nic złego, to mój braciak! Ale jak mogłaś zapomnieć płaszcz? Byłaś pijana?

- Dokładnie tak. Ach, nauczyciel...

Pan Chabrousse, nauczyciel angielskiego, siada za biurkiem i przestajemy gadać. Chloe i Sabrina siadają za mną. Kiedy wyciągam piórnik z torby, czuję, jak zbliża się do mnie słodki zapach Chloe. Szeptem mi do ucha:

- Muszę ci opowiedzieć o Thomasie. Było wspaniale!

Piórnik wypada mi z rąk, wszystko wysypuje się na ziemię. Widzę błysk moich nożyczek na podłodze i nagle rozumiem, jak można popełnić zbrodnię w afekcie.

Chabrousse włącza magnetofon. Dzisiaj rozumienie ze słuchu. Genialnie... Nauczyciel obwieszcza nam to wesołym tonem, tak jakbyśmy właśnie wygrali podróż na Antyle. Chabrousse, czyli Pan. Entuzjazm. Wydaje się, że, mimo wielu lat pracy, główną radością jego egzystencji pozostaje nauczanie języka i kultury anglosaskiej. Rozdaje ksera, na których trzeba będzie zaznaczyć right, wrong albo don't know, aby udowodnić naszą znajomość języka Szekspira. Lub w tym przypadku Brada Pitta, bo z głośnika rozlega się teraz głos z nosowym, typowo amerykańskim akcentem. Staram się skoncentrować na dialogu, ale słowa Chloe brzęczą w moich uszach jak uparty refren. Zaznaczam kratki jak popadnie, niezdolna „uzasadnić mojego wyboru”, jak tego wymaga polecenie.

Dzięki Bogu pan Chabrousse nie ma zamiaru poprawiać naszych ćwiczeń na ocenę i o 9.30 klasa druga 6 (Czyli „druga f” w szkołach francuskich do oznaczenia klas stosuje się cyfry, nie litery (przyp. tłum.)) przemieszcza się stadkiem w kierunku pracowni biologicznej. Chloe idzie obok mnie, Sabrina poszła przodem.

- Sabrina boczy się na ciebie?

Grymas Chloe.

- Och, to przez Enguerranda. Chciałaby się z nim spotykać i jest chora, od kiedy się dowiedziała, że ty go złapałaś. Przejdzie jej!

- Na pewno.

I dodaję jak najobojętniejszym tonem:

- Więc mówiłaś, że Thomas...

- ... szaleńczo! Wsiąkłam kompletnie, mówię ci, nigdy wcześniej nie czułam niczego takiego. Myślę, że znalazłam mojego Ugo.

Zatrzymuję się na środku korytarza.

- Serio?

- No mówię ci! Myślę o nim cały czas. On jest zupełnie inny niż wszyscy. Przede wszystkim jest czuły, uważny, uczuciowy. I jest niesamowicie interesujący. W środę poszliśmy razem do klubu filmowego obejrzeć tę historię o wampirach. To było dziwne. Myślałam, że to będzie typowy horror, ale to szło powoli, z przepięknymi obrazami...

- Tak, dzięki, znam Nosferatu.

Rzuca mi zdziwione spojrzenie. Nie wiem, czy bardziej dziwi ją ton mojego głosu, czy to, że widziałam już ten film.

- Ach, tak? No więc Thomas wiedział wszystko o realizatorze, o legendzie, którą się inspirował... Zdałam sobie sprawę, że było tam masę rzeczy, których nie skapowałam.

Doszliśmy pod klasę. Mam ochotę zwolnić się i iść do pielęgniarki, nagle chce mi się wymiotować. Chloe mówi dalej, ściskając mnie za ramię:

- Musisz mi pomóc, Solenn, musisz mi opowiedzieć o kinie, o ważnych reżyserach, o klasycznych filmach, o wszystkim. Może mogłabyś mi pożyczyć jakieś kasety? To strasznie ważne, przysięgam. Ach, i książki też. Ten facet wszystko czytał, a ja nic! Rozumiesz, wiem, że go złapałam, ale boję się, że się rozczaruje, kiedy zda sobie sprawę, że jestem kompletnie ciemna.

Mam pomóc jej zachować Thomasa? Tej żoźcie, która go „złapała”? Ja śnię, to chyba jakiś koszmar. Ścisła mnie za ramię i z oczami pełnymi niepokoju, prawdziwego czy udawanego, pyta raz jeszcze błagalnym tonem:

- Pomożesz mi, co? Przysięgam, że ci się odwdzięczę.

Udaje mi się wyjąkać, mimo ołowiu, który powoli spływa po moim gardle:

- Faceci uwielbiają móc uczyć dziewczyny, uwielbiają być podziwiani. Powinnaś to wiedzieć lepiej ode mnie. Zobaczysz, że Thomas z przyjemnością wtajemniczy cię w dziesiątą muzę. Jestem pewna, że będzie zachwycony mogąc odegrać Pigmaliona.

Zastanawia się krótką chwilę, potem kiwa głową:

- Ależ tak, masz rację. Lepiej postawić sprawę jasno. Naprawdę głupieję przy nim zupełnie... A co to właściwie jest Pigmalion?

Dzwonek na koniec przerwy oszczędza mi konieczności odpowiedzi. Kulę się w głębi sali. Za co mnie to spotyka? Dlaczego musiała zakochać się w Thomasie? Dlaczego?

Odpowiedź jest prosta. Bo jest on wspaniały, wyjątkowy i nie mogło się tak nie stać.

8. Zazdrosna

(środa 25 października)

Od zeszłego czwartku widuję Thomasa prawie codziennie, to nie do wytrzymania.

W południe, po obiedzie, przychodzi do nas do klubu. To znaczy do Chloe. Ja i Sabrina po prostu też tam jesteśmy. Muszę znosić zakochane spojrzenia, złączone dłonie i usta, porozumiewawcze uśmiechy, które są dla mnie jak stale otwierające się rany.

Mogłabym nie przychodzić do klubu, iść do CDI (CDI - Centrum dokumentacji i informacji (Centre de documentation et d'information), istniejące we Francji w szkołach średnich i wyższych biuro, w którym zarówno uczniowie, jak i nauczyciele mogą korzystać z multimedialnych źródeł informacyjnych i wdrażani są w techniki zdobywania informacji (przyp. tłum.) albo rzucić się do lodowatej Vilaine (Vilaine - rzeka przepływająca przez Rennes (przyp. tłum.)), ale nie. Jeszcze gorzej byłoby wiedzieć, że są razem i nie być przy nich.

Sabrinie ta sytuacja chyba średnio się podoba. Wczoraj wieczorem o mało się nie zdradziłam, występując w obronie Thomasa. On i Chloe odeszli trzymając się za ręce i zostawiając mnie i Sabrinę sterczące przed bramą liceum. Śledziłam ich wzrokiem, kiedy usłyszałam, jak Sabrina gędzi:

- Nie rozumiem, czemu Chloe jest tak w nim zakochana!

Zawołałam:

- Nie rozumiesz? Popatrz na niego! Jest szalenie przystojny!

- No, jeśli się lubi wyblakłych blondynów... Osobiście uważam, że jest śmiertelnie nudny. Jestem pewna, że Chloe niedługo się zanudzi. Ona lubi poszaleć, a z tym Panem Properem nie bawi się chyba zbyt dobrze.

- Panem Properem? Ja chyba śnię! Przyznaj raczej, że jesteś zazdrosna!

- Zazdrosna? Na pewno nie! Za to ty jakoś bardzo energicznie bronisz Pana Propera. I wydaje się, że bardzo podobają ci się rozmowy z nim... i jego wygląd. Gdyby Ugo wiedział!

- Och, zatkaj się. Naprawdę jesteś beznadziejna, kiedy się tak czepiasz. W każdym razie Chloe będzie zachwycona przewiskiem, które znalazłaś dla Thomasa...

Uff! Dzięki Bogu, znalazłam sposób, żeby ją uciszyć i, mam nadzieję, nie dopuścić do niej myśli, że to ja jestem szaleńczo zazdrosna. Niemal na kolanach błagała mnie, żeby nic nie mówić Chloe, co obiecałam z wyższością, z całą satysfakcją zachowując się jak najprawdziwsza jędza. Zemsta za obgadywanie miłości mojego życia.

Bo codziennie bardziej kocham Thomasa. To, że widzę go tak zakochanego w Chloe, czyni go jeszcze bardziej niedostępnym, a tym samym jeszcze bardziej godnym pożądania. Kiedy wczoraj wieczorem tłumaczyłam to Ugo, poradził mi, żebym poszła do psychologa. Odłożyłam wtedy słuchawkę. Mam dość jego wymądrzania się przez telefon, jakby był o sto lat starszy ode mnie. Nie potrafi zrozumieć. Po pierwsze dlatego, że jest facetem. A po drugie - bo nie ma pojęcia, co stanowi prawdziwy problem.

A w środku tego wszystkiego tkwi Axel.

Spędził u mnie większość weekendu. Myślę, że zostałby cały weekend, gdybym w sobotę i niedzielę nie wypchała go z domu o jedenastej wieczór. Poprosiłam go, żeby nie zdradzał przed nikim naszych nowych stosunków. Co do moich rodziców, powiedziałam im, że Axel ma kłopoty ze swoim ojcem - co nie do końca jest kłamstwem - i że, jeśli im to nie przeszkadza, potrzebuje częstych wizyt u nas. „Z przyjemnością” - wyszeptała mama. - „Może zostać, jak długo

zechce" - uzupełnił ojciec. „Może spać w moim pokoju" - dorzucił Ewen. Oczywiście, można mu nawet podać śniadanie do łóżka! - pomyślałam, ale nic nie powiedziałam.

Dziś, w środę, mamy się spotkać przed salą klubu filmowego za piętnaście druga. Chloe i Thomas też będą. Tego ranka ubrałam się szczególnie starannie. Nowa spódnica, którą podarowała mi mama, biały, bardzo krótki sweter, wysokie buty... Nawet się umalowałam. Muszę być tak piękna, jak to tylko możliwe, jeśli chcę mieć nadzieję, że któregoś dnia wykorzeńię Chloe z serca Thomasa. Zapisując w roztargnieniu wzory fizyczne, które bazgrze na tablicy pani Le Bihan, próbuję walczyć z falami niepokoju, które przypuszczają coraz regularniejsze ataki na mój żołądek. Myśl o spotkaniu Axela z Thomasem budzi we mnie monstrialną treść. Nie ma co ukrywać - boję się, jak Axel oceni tego, którego kocham. Nie zniosłabym, gdyby z niego kpił, albo gdyby go ośmieszał zabójczymi przytykami, w których się specjalizuje. Przynajmniej jestem pewna, że wobec mnie zachowa się jak stary dobry przyjaciel, którym nigdy by nie przestał być, gdyby życie było prostsze. Da! mi na to słowo harcerza. Nigdy nie był harcerzem, ale nieważne, przyrzekł. Wie, że nigdy bym mu nie wybaczyła, gdyby zawiódł moje zaufanie.

- Nie zapisujesz ćwiczeń?

Gaetan, który jest ze mną w parze na fizyce, trąca mnie łokciem i wyrywa z zamyślenia. Kiedy jestem w spódnicy, jest wobec mnie o wiele uprzejmiejszy. Ostatecznie Ugo miał rację - faceci to stworzenia dość prymitywne. Pani Le Bihan jak zwykle skończyła lekcję dokładnie dwie minuty przed dzwonkiem, w sam raz, żeby wypełnić dziennik i wymalować sobie usta. Zapisuję zadania na poniedziałek i wrzucam moje rzeczy do torby. Podnosząc oczy, widzę Chloe, która daje mi znak. Od kiedy spotyka się z Thomasem, jej oznaki przyjaźni

strasznie mi ciąży. Ale jeśli z nią zerwę, zerwę też z Thomasem. Wciąż się zastanawiam, czy ona nie podejrzewa, co do niego czuję, czy nie prowadzi ze mną okrutnej gry, robiąc ze mnie powiernicę swojej „wielkiej historii miłosnej”. To zagadka nie do rozwiązania i prawdziwa męka.

Czeka na mnie, żebyśmy razem wyszły z sali, i w korytarzu bierze mnie pod rękę. Sabrina idzie obok nas. Ku mojej - i jej zapewne też - wielkiej uldze nie poruszyliśmy tematu „Pana Propera”. Wszystkie trzy zmierzamy do wyjścia. Chloe rzuca natychmiast:

- To jesteśmy umówieni, spotykamy się przed klubem filmowym. Gdzie jesz obiad? W domu?

- Nie. Umówiłam się z Axelem w kawiarni, zjemy jakąś kanapkę. A ty?

- Thomas zaprosił mnie do siebie na obiad we dwoje. Nigdy nie byłam u niego. Ciekawa jestem, jak wygląda jego pokój...

Przy tych ostatnich słowach Chloe parska śmiechem, natychmiast śmieje się też Sabrina. Czuję, że z gniewu i zazdrości czerwienieją mi policzki. Kiedy ja będę przeżuwać swoją kanapkę z szynką w jakiejś kawiarni, panienka będzie w pokoju Thomasa. Pytam obojętnym tonem:

- A ty, Sabrina? Nie masz ochoty przyjść do klubu filmowego? Wywiad z wampirem, z Bradem Pittem i Tomem Cruise'em, powinno ci się podobać.

Uśmiech, który jeszcze krążył po jej twarzy, ustąpił miejsca nadąsanej minie.

- Przestań. Moi rodzice się wściekli, jak zobaczyli moje oceny. Nie mogę już nawet oglądać telewizji! Po lekcjach wracam czym prędzej do liceum i kuję. Chcą w dodatku, żebym brała korepetycje z matematyki. Kompletna katastrofa! Na szczęście jeszcze nie znaleźli nauczyciela.

- Źle sobie wychowałaś starych! - woła Chloe. - Moi nigdy by się nie ośmielili zrobić czegoś podobnego. Ale ponieważ jestem jednak twoją najlepszą przyjaciółką, zrobię coś, żeby ci pomóc.

Chloe przerywa na chwilę, żeby zwiększyć napięcie, z błyszczącymi oczami i filuterną miną.

- Co możesz zrobić?

- Znaleźć ci wymarzonego nauczyciela matematyki. Czy Enguerrand by się nadawał?

Sabrina zatrzymuje się na środku korytarza i wpatruje się w przyjaciółkę wzrokiem pełnym nadziei.

- Źartujesz? Mógłby mi pomóc w matematyce?

- On studiuje matematykę, staruszek. Wiem, nigdy byś nie pomyślała, patrząc na niego. Zresztą mam wrażenie, że nie jego możliwości w dziedzinie nauk ścisłych pociągają cię w nim najbardziej.

- Ale przecież jeśli powiem, że twój brat może mi dawać korepetycje, to im się wyda podejrzanym.

Chloe cmoka z niecierpliwością.

- Naprawdę nie umiesz się do niczego zabrać! Oczywiście nie powiemy im, że to jest mój brat i w dodatku, że umierasz z chęci spotkania się z nim. Nie. Załatwimy to dyskretnie. Damy ogłoszenie gdzieś, gdzie twoja mama będzie musiała je zauważyć. Na przykład w sklepie. „Student matematyki daje korepetycje na poziomie podstawowym i średnim, 10 euro za godzinę”. To nie jest drogo, a więc taki skąpiec jak twoja mama na pewno złapie okazję. Sama do niego zatelefonuje i wepchnie go w twoje ramiona! Ty powinnaś tylko protestować i bocyć się, wtedy nic nie zauważą. Wspaniale, nie?

Sabrina otwiera szeroko oczy z podziwu.

- Chloe, jesteś naprawdę genialna! Myślisz, że Enguerrand będzie chciał?

- Ja się tym zajmę. Ale co do reszty, to twoja sprawa. Nie mogę przecież zrobić wszystkiego za ciebie!

Wzdycham. Co ja tu robię, między tymi wiedźmami? Zresztą być może sama jestem niewiele lepsza. Ja też stałam się kłamczuchą, a nawet kombinatorką. Ja też od wielu dni mam tylko jedną obsesję - spodobać się chłopakowi. Co się stało z Solenn, która chciała zostać prawniczką albo dziennikarką, żeby bronić wielkich spraw? Nagle moja spódniczka mini i mój tusz do rzęs zaczynają mi ciążyć, ważą tony. Humor jeszcze mi się pogarsza, kiedy widzę Thomasa, wspanialszego niż kiedykolwiek, spacerującego przed bramą liceum i palącego papierosa. Kiedy spostrzega Chloe, rzuca go i rusza do niej. Ona zapada mu w ramiona i obracają się w uścisku, szabadabada, szabadabada... Jak część remake'u *Mężczyzny i kobiety* (*Mężczyzna i kobieta* - słynny film Claude'a Lelouche'a z 1966 r. (przyp. tłum.)).

Ze wstrętem odwracam się do nich plecami i zmykam bez pożegnania na kanapkę z szynką w „Galeonie”.

* * *

Podnoszę nos znad kawy, spostrzegając ruch czarnej sylwetki, która siada na wprost mnie. Axel spogląda mi chwilę w twarz, po czym mówi:

- Rozmazała ci się kredka do oczu.
- To nie kredka, to tusz do rzęs.
- Możliwe. W każdym razie się rozmazało.
- Wytrę.
- Dobry pomysł.
- „Dzień dobry” mimo to.
- Och, prawda, przepraszam.

Zanim zdołam zareagować, pochyla się i głośno całuje mnie w oba policzki. Siada i pyta z niewinną miną:

- Tak może być? Nie wyglądamy zbyt intymnie?

- Jeśli tak się zaczyna, Axel, to zostawię cię tutaj i natychmiast wracam do domu. Czuję się fatalnie, nie musisz mnie jeszcze dobijać.

Krzywi się, podnosi dłonie uspokajającym gestem:

- Już przestaję, obiecuję.

Idę do toalety, żeby spróbować naprawić szkody wyrządzone mojemu makijażowi przez łzy. Przez te kilka minut, które spędziłam sama czekając na Axela, nie byłam zdolna myśleć o niczym innym jak o Chloe w ramionach Thomasa, Chloe całującej go i mam wrażenie, że kelner zamiast kawy dal mi octu. Po daremnych usiłowaniach przywrócenia twarzy do przyzwoitego stanu, wracam na miejsce.

- Ładnie wyglądasz tak ubrana...

- Mój Boże! Muszę naprawdę strasznie wyglądać, skoro usiłujesz mnie pocieszać komplementami. Pierwszy raz słyszę, żebyś mówił coś podobnego!

- O.K. Wyglądasz na laskę, która ma podbite oczy, bo dopiero co oberwała, tak lepiej?

Powstrzymuję uśmiech. Dziwne, ale tak, to mi bardziej odpowiada.

- To bardziej podobne do Axela Malevitcha niż pochlebstwa.

- To nie było pochlebstwo. A poza tym jadłaś już?

- Nie jestem głodna.

- Ach tak, jasne! Karmisz się rozpaczą. Ja umieram z głodu. Będzie ci przeszkadzać, jak zjem tosta?

Kręcę przecząco głową. Zamawia, a potem zwraca się do mnie.

- Czemu płaczesz? Powiesz mi jednak?

- Nic... nic nowego. Jestem tylko zazdrosna. Axel kiwa głową. Siedzimy przez chwilę w milczeniu. Milczenie między nami nie jest krępujące. Możemy rozmawiać całymi

godzinami i milczeć przez długie chwile. Jest to jedna z rzeczy, które najbardziej u niego cenię. Potrafi pozostawać w milczeniu.

Kelner przynosi zamówienie, przerywając naszą medytację. Zabierając się do tosta, Axel pyta:

- Twoje urodziny są trzydziestego pierwszego, prawda? Co by ci sprawiło przyjemność?

- Thomas.

Odpowiedziałam bez zastanowienia. Jest to tak głupie, że zmuszam się do śmiechu. On mruczy pod nosem:

- Tak, oczywiście. I nie warto nawet pakować, bo to do spożycia od razu. A poza tym?

- Nie wiem. Właściwie nie zależy mi.

- O.K. Incydent zakończony. Przypuszczam, że na ferie (We Francji na okres Wszystkich Świętych przypada tydzień wakacji (przyp. tłum.)) wyjeżdżacie do Landedy?

- Tak, w poniedziałek rano. Ugo jedzie z nami, przyjeżdża w sobotę wieczór. A co ty robisz?

- Nic, jak zwykle.

Odpycha talerz z ledwo zaczętym tostem. Nie zjadł prawie nic jak na kogoś zgłodniałego. Mam ochotę zaprosić go, żeby pojechał z nami do Landedy, ale się waham. Potrzebuję spokojnego tygodnia, podczas którego mogłabym się zastanowić nad galimatiasem mojego życia, a on tylko by wszystko bardziej poplątał.

- Posłuchaj, Axel, chciałabym, żebyś mi coś obiecał. Bądź miły dla Thomasa, O.K.?

- Jeszcze jedna obietnica! Powinienem trzymać się w odpowiedniej odległości, być uprzejmym dla twojego ukochanego... Co jeszcze? Chcesz może, żebym nosił podkoszulek ze sceną z Titanica?

- Właśnie miałam cię o to prosić.

Rzuca mi spojrzenie, które udaje wściekłość, po czym wymieniamy uśmiech. Titanic był pretekstem do pamiętnej dyskusji między nami. Ja wyszłam z kina płacząc, on, oczywiście, kpiąc. To było już prawie dwa lata temu... Wtedy jeszcze nie znaliśmy się zbyt dobrze. Marianne, która była wtedy moją wielką przyjaciółką, była przekonana, że on chce ze mną chodzić. Myliła się. W każdym razie tak myślałam.

- Ten twój Thomas nie może się sam bronić?

- Oczywiście, że może! Ale on jest bardzo wrażliwy, nie chcę, żebyś go źle traktował.

- Dobrze, będę nieskończenie delikatny. Nie martw się. Potrafię być bardzo powściągliwy, jeśli się postaram, znasz mnie...

- Właśnie dlatego się niepokoje, że cię znam... Kiedy wychodzimy z kawiarni, pochmurny dzień wydaje mi się mniej ponury. Idziemy ulicą obok siebie w odpowiedniej odległości, gdy Axel nagle chwyta mnie za rękę i wciąga na wybrukowany dziedziniec starej kamienicy. Zanim zdołam zrozumieć, co się stało, jestem w jego ramionach, przytula mnie, gwałtownie całuje, po czym obraca mnie wokół własnej osi i znowu znajduję się na ulicy, obok niego, oszołomiona i zmieszana. Idzie naprzód kilka kroków, odwraca się, marszcząc brwi:

- No, Solenn Le Stalen, pospiesz się! Spóźnimy się.

- Axel, obiecałeś! Wyobraź sobie, że ktoś by nas zobaczył, jesteśmy tuż przy liceum!

Nie słucha. Jest już dwadzieścia metrów ode mnie i muszę biec, żeby go dogonić. Kiedy zrównuję się z nim, jestem zbyt zdyszana, żeby go zwymyślać tak, jak miałabym ochotę.

Thomas i Chloe przyszli dwadzieścia minut po rozpoczęciu filmu, trzymając się za ręce. Mimo ciemności od razu wiedziałam, że to oni. Staralam się jak mogłam, żeby na nich nie patrzeć, ale to było silniejsze ode mnie. Moje

spojrzenie ciągle biegło w kierunku ich głów - głowy Chloe opartej o ramię Thomasa - kilka rzędów przede mną. Na szczęście widziałam już wcześniej ten film. Spotkaliśmy się we czworo po seansie. Thomas zaproponował, żeby iść na naleśniki i poszliśmy aż do dzielnicy Saint - Germain, żeby w „La bonne pate” zjeść - według Thomasa - „najlepsze naleśniki w Rennes”.

Siedząc obok Axela, na wprost Thomasa, udaję, że skupiam się na menu. Axel rzeczywiście wybrał postawę powściągliwą, bo otwiera usta tylko po to, żeby wymruczeć jakąś odpowiedź na wszystko, co się do niego mówi. Każde ze zdań opatruje grymasem, który jego zdaniem ma uchodzić za uśmiech. Decyduję się ocieplić atmosferę i pytam Chloe:

- Podobało ci się?

- Genialne. Strasznie mi się podobało! Szkoda, że opuściliśmy początek...

Zwraca zakochane spojrzenie na Thomasa, który odpowiada jej uśmiechem. Zaciskam pięści i mówię dalej, przyjmując ożywiony ton:

- Jeśli chcesz, pożyczę ci książkę. Albo lepiej ciąg dalszy, Lestat wampir. Zobaczysz, to jeszcze lepsze.

- No, to będzie odmiana po tych książkach, które każe nam czytać ten kret Fressey...

- Mnie też pożyczysz? - pyta Thomas.

- Dam ci, jak tylko przeczytam - mówi Chloe, nie zostawiając mi czasu na odpowiedź.

Potem przyklepia się do niego, giętka, kocia, wspaniała. Czuję, jak znowu żre mnie zazdrość. Jak konkurować z tak piękną dziewczyną?

Axel, niewzruszony, zwraca się do Thomasa:

- Solenn mówiła mi, że już w zeszłym roku byłeś w klubie filmowym. Jakie filmy leciały?

Uff. Wreszcie wciągnęli się w prawdziwą rozmowę. Pojawiają się nazwiska reżyserów, tytuły filmów. Pozwalam sobie na naleśnika z czekoladą i bitą śmietaną i włączam się do dyskusji, kiedy zachwycają się Woody Allenem. Chloe pozostaje na uboczu. Nie powiem, że mi się to nie podoba. Przywołując moje ulubione filmy, mogę po raz pierwszy obserwować jednego obok drugiego, chłopca, w którym jestem zakochana i tego, z którym chodzę. To dziwna chwila. Oczy przesuwają się z jednego na drugiego, myśli kłębią się i nie mogą się uspokoić. Tak bardzo się różnią. Thomas jest tak jasny, tak delikatny, jak elf wśród mężczyzn, jego ogromne błękitne oczy są jakby pogrążone we śnie. I na wprost niego ponury wygląd Axela, jego przenikliwy wzrok, jego ciepły głos o kpiącym tonie. „On jest magnetyczny” - powiedział mi Ugo, kiedy go spotkał po raz pierwszy. Wzruszyłam wtedy ramionami. Teraz rozumiem, co chciał powiedzieć. I widzę, jak ten magnetyzm działa zarówno na Thomasa, jak i na Chloe. On mówi, oni słuchają. I Chloe, ta wielka uwodzicielka, jest pod jego urokiem.

Wychodzimy z baru, kiedy jest już ciemno, w drobnym deszczu, od którego przejmuje dreszcze. Axel i ja idziemy do autobusu. Łapiemy go w ostatniej chwili i ledwo siadamy, zadaję mu to pytanie:

- Co myślisz o Thomasie? I o niej?

Patrzy przez zaparowane okno, na którym miliardy kropelek odbijają światła miasta.

- No, Axel, odpowiedz!

- Ona jest naprawdę seksowna.

- Dobra, a on?

Uśmiecha się tajemniczo. Moja niecierpliwość chyba go bawi. Zasepiam się, cofam się na siedzeniu. Dojeżdżamy do przystanku.

Wysiadamy. Rzucam mu nadąsane „Cześć!”, zdecydowana nie całować go przed rozstaniem. Chwyta mnie za ramię, pochyla się i szeptem mi do ucha:

- Jest w porządku ten twój Thomas. Rozumiem, dlaczego go kochasz.

Potem puszcza mnie i odchodzi w noc. Zanim udaje mi się pozbierać myśli, jest już daleko, zostawia mnie samą z moim zaskoczeniem.

9. Przechadzka po Tabor (czwartek 26 października)

Nic nie sprzyja bardziej pogaduszkom i leniuchowaniu niż lekcje francuskiego, na których mamy pracować w grupach. Zwłaszcza, jeśli, jak to jest dzisiaj, grupa składa się z Chloe, Gaetana, Soiziga i mnie. Biedny Gaetan robi co może, żeby zrobić na Soizigu wrażenie opowieściami o swoich wyczynach na rolkach. Sozig ma je w nosie, ale uważa je i tak za bardziej interesujące niż wyczyny Achillesa w Iliadzie. Chloe siedzi rozmarzona, ssąc długopis, i ja jako jedyna w grupie próbuję „wyodrębnić ślady obecności narratora w tekście Homera”. Nie przeszkadza mi pracowanie za nich, bo wiem, że Chloe pomoże mi na matematyce.

Kończę ćwiczenie, kiedy Chloe pyta mnie szeptem:

- Ile Axel ma lat?

- Będzie miał, poczekaj... osiemnaście w styczniu. Popatrz, faktycznie, jest prawie pełnoletni!

- Tak myślałam, że musi być od nas starszy. Wygląda na bardzo dojrzałego. Ma jakąś dziewczynę?

Podnoszę wzrok, żeby na nią spojrzeć. Wydaje się, że nie podejrzewa niczego między mną i Axelem. Odpowiadam:

- Nie powiedziałabym, że ma dziewczynę, ale raczej, że bez trudu znajduje dziewczynę, z którą może się umówić, jeśli ma na to ochotę.

- Dziwne! On jest taki... magnetyczny. Tym razem ja odpycham książkę, kartkę i długopis:

- Zabawne! Ugo powiedział mi o nim to samo. Uważasz, że jest przystojny?

Chloe uśmiecha się do mnie tajemniczo:

- Nie powiedziałam, że jest przystojny, tylko „magnetyczny”. Ma oczy hipnotyzera i głos... nie wiem, ale kiedy on mówi, człowiek mu się podporządkowuje. Nie jest

taki atrakcyjny jak Thomas, to jasne, ale jest niezły, zwłaszcza że ma niesamowitą charyzmę.

Milczę. To, co mówi Chloe, jest prawdą. Nie wie natomiast, że potrafi całować tak, że w ułamku sekundy traci się grunt pod nogami. Jak to możliwe, że tak długo pozostawałam nieczuła na jego urok? Czy dlatego, że zaklasyfikowałam go jako „dobrego kumpla”? Jestem zablokowana, niezdolna do odpowiedzi. Za to pojawia się w mojej głowie pewna myśl. Szeptę:

- Tak, na pewno masz rację. Ja, widując go tak często, nie zdaję sobie już z tego sprawy. Pewnie dlatego tak podoba się dziewczynom. Czy masz zamiar zastąpić nim Thomasa?

Zadałam to pytanie tonem tak naturalnym, jak to tylko możliwe, ale serce wali mi okropnie szybko. Patrzy na mnie, ze zmarszczonymi brwiami, rozgniewana:

- Nic nie rozumiesz, Solenn! Mówiłam ci, Thomas i ja to jest na poważnie. To prawda, że uważam Axela za fascynującego, ale kocham Thomasa i nie mam ochoty spotykać się z nikim innym.

- Tak sobie tylko powiedziałam.

- A ty, hmm? Nigdy nie miałaś ochoty chodzić z Axelem?

- Nigdy.

Patrzę jej prosto w oczy. Tu nie ma potrzeby kłamać. Nigdy nie miałam ochoty z nim chodzić, to spadło na mnie bez ostrzeżenia.

To, co teraz czuję do niego, to... to o wiele trudniejsze do określenia.

Nauczycielka przerywa moje rozmyślania, kładąc przedstawić pozostałym uczniom wyniki naszej pracy. A potem rozlega się dzwonek i idziemy w stronę świetlicy. Mam głowę pełną pytań, ale, co za radość, mam też przed sobą perspektywę wolnego popołudnia. Nie ma pani Mouton i przepadają dwie godziny WF - u. Sabrina i Chloe nie dzielą

mojego szczęścia. Są uwiązane z powodu smutnego faktu ściągania na historii. Niezbyt to mądrze używać ściąg na sprawdzianie u pani Castier... Wiem już, że pójdę się przespacerować do parku Tabor. Jest ładnie, a nic mi tak nie pomoże w rozmyślaniach, jak spacer pod drzewami. Wiem też, że wieczorem zadzwonię do il mio caro cugino (Il mio caro cugino - „mój drogi kuzyn” po włosku (przyp. aut.) Ugo, żeby się z nim pogodzić. Brakuje mi go, to jedyny człowiek, któremu mogę się zwierzyć.

* * *

- A może zrobimy imprezę na Halloween? Sabrina rzuciła tę propozycję do wszystkich.

Znowu jesteśmy razem w klubie, siedzimy przy dwóch koślawych szkolnych ławkach, na których piętrzą się puste kubki po kawie i pełne popielniczki.

- Imprezę na Halloween? - mówi Chloe, rozłożona na kolanach swojego ukochanego. - Ach, to dlatego kupiłaś tę pomarańczową sukienkę. Chcesz się przebrać za dynię.

Thomas wybuchają śmiechem. Sabrina również parska śmiechem, ale jest jasne, że nie jest jej do śmiechu. Nie jest łatwo być przyjaciółką Chloe, od razu jest się użytym do jej celów. Tego Sabrina jeszcze nie zrozumiała. Chyba że duża dawka masochizmu sprawia, że podoba jej się ta sytuacja.

- Słuchajcie - dodaje Chloe - moglibyśmy się spotkać u mnie i oglądać horrory. Enguerrand ma ich całą kolekcję. Chciałbyś, Thomas?

- Czemu nie...

- A ty, Solenn? Jesteś zainteresowana?

- Nie będzie mnie tu trzydziestego pierwszego. Wyjeżdżam do Landedy trzydziestego. Zresztą wtedy są moje urodziny.

- Urodziłaś się w Halloween? - woła Thomas. - Z tymi twoimi rudymi włosami i zielonymi oczami jesteś prawdziwą malutką czarownicą...

Chloe uderza pięścią w stół:

- Co za ukrywajka! Kończysz szesnaście lat ukradkiem, nie uczysz tego z przyjaciółmi! To niedopuszczalne!

Protestuję jak mogę:

- Nie zależy mi... I rodzice się nie zgodzą, nie mamy dużego domu.

Chloe krzywi się i mówi marzycielskim tonem:

- Szkoda... Szesnaście lat to najpiękniejszy wiek, nie? Wiosna młodości...

Przerywa nam dzwonek. Sabrina rzuca serię obraźliwych słów na temat pani Castier, podczas kiedy ja podskakuję, żeby zabrać torbę; chcę jak najszybciej wyjść ze szkoły.

Jestem prawie pod bramą, kiedy czuję, że ktoś chwyta mnie za ramię.

- Naprawdę chcesz sobie iść stąd jak najszybciej!

Thomas, zdyszany, ze zmierzwionymi włosami. Zjawia. Podnosi okulary na czoło i uśmiecha się do mnie.

- Gdzie tak biegniesz?

- Ja... eh... Nigdzie. A właściwie chciałam iść na spacer do parku Tabor. Dziś jest tak ładnie...

- Mogę iść z tobą? Ale jak masz ochotę być sama, nie kępuj się, powiedz mi, nie będę zły. Ja też często mam ochotę być sam.

Patrzę na niego, niezdolna wymówić słowa. To chyba sen. Biegł, żeby mnie złapać? Chce iść ze mną na spacer?

- A więc?

- Och, nie, to mi nie przeszkadza, przeciwnie. Ale ty nie masz lekcji?

Razem przechodzimy przez bramę i idziemy w kierunku parku Tabor. Przepęlnia mnie szalona radość i energia, aż

mam ochotę biec. A moje serce wali tak mocno, jakby chciało się wyrwać ze swojego więzienia.

- Nauczyciel od łaciny jest chory, nauczyciel od hiszpańskiego jest na szkoleniu, zostaje mi plastyka od czwartej do piątej, jeśli zdobędę się na to, żeby wrócić do budy. Zastanawiam się, czy dobrze zrobiłem, wybierając ten profil...

Aż do parku rozmawiamy o profilach, maturze i nauczycielach. Składam słowa, ale myślami jestem gdzie indziej. Moją świadomość wypełnia jego obecność, jego głos, jego śmiech. Wspinamy się po schodach prowadzących do jednego z wejść do parku i siadamy na ławce, żeby złapać oddech.

Po raz pierwszy jestem z nim sama.

Patrzę, jak zapala papierosa. Częstoje mnie również, ale odmawiam. Palenie jest przydatne, dodaje pewności siebie. Po raz pierwszy o mało co nie daję się skusić, żeby zapalić. Ale bolałoby mnie od tego serce, a poza tym to naprawdę nie jest odpowiedni moment.

- Axel też nie pali - zauważa Thomas. - Chociaż wygląda, jakby nie wystarczał mu... tytoń.

- Zacznie palić, kiedy jego ojciec przestanie. Gdyby ojciec mu zabraniał, paliliby jak głupi. Czysty duch sprzeciwu.

- Wszyscy jesteśmy tacy wobec rodziców, nie?

- Axel zwłaszcza.

- Od dawna go znasz?

Szedł tu ze mną, żeby rozmawiać o Axelu? To ostatnia osoba, poza Ugo, o której mam ochotę wspominać. I poza Chloe. Mruczę coś w odpowiedzi, a potem wstaję:

- Może się poruszamy?

Idziemy pod drzewami ozłoconymi jesienią, rozrzucając mnóstwo zrudziałych liści, odsłaniając kasztany i szyszki. Jestem pewna, że na zawsze zachowam w pamięci jego profil

zwrócony ku ziemi, aureolę jego jasnych włosów, zmieszany zapach wilgotnej ziemi i papierosa. Żadne z nas nic nie mówi, kiedy przechodzimy przez park w kierunku ogrodu różanego. Jakbyśmy, Thomas i ja, w sobotę, 14 października, wyszli z imprezy, zanim Chloe pojawiła się w kuchni, jakbyśmy spędzili razem wieczór i jakbym, zamiast wylądować w ramionach Axela, znalazła się w jego ramionach. Tak. Można by pomyśleć, że mam prawo wsunąć swoją dłoń w jego, przytulić się do niego, dotknąć wargami szyi. I przez krótką chwilę czuję się tak, jakby to marzenie się spełniło.

Thomas pierwszy przerywa milczenie, cichym i wahającym się głosem, jakby on też żałował, że ta chwila się kończy:

- Pochodzimy jeszcze, czy idziemy na kawę?

Zgadzam się na kawę. Znowu ulica, szary chodnik i rzeczywistość. Thomas opowiada o powieści, którą właśnie przeczytał. Strasznie mu się podobała, chciałby mi ją pożyczyć. Ta propozycja powinna sprawić mi przyjemność, ale mnie czyni smutną. Tak smutną, jak w tę sobotę, kiedy Chloe potargła wszystkie moje nadzieje. Mamy ze sobą tak wiele wspólnego, on i ja. Ale między nami wznosi się cieniutka bariera, niewidzialna, a jednak solidna.

Siadamy w głębi modnego pubu. Kawa dla niego i czekolada dla mnie. Rzuca obojętnym tonem:

- To dziwne, że ty i Chloe jesteście przyjaciółkami. Tak mało jesteście do siebie podobne...

Chloe! Wiedziałam, że prędzej czy później się pojawi! •

- Ty z nią chodzisz, a przecież też nie macie ze sobą zbyt wiele wspólnego.

Ton mojego głosu jest bardziej agresywny, niż bym chciała.

- To nie ma nic wspólnego! Miłość i przyjaźń...

- Miłość! Naprawdę jesteś w niej zakochany? Czy zwróciłbyś na nią uwagę, gdyby nie była taka piękna, nie mówię nawet brzydka, ale po prostu zwyczajna, jak Sabrina lub ja?

Nie mogę się powstrzymać. Gniew i frustracja zapanowały nade mną. Katastrofa. Oddycham głęboko, żeby się uspokoić. Przy odrobinie szczęścia niczego nie zauważy. Wzrusza ramionami:

- To właśnie pociąg fizyczny stanowi różnicę między miłością a przyjaźnią, nie? A poza tym co? Dlaczego nie miałbym być zakochany w Chloe? Ona jest nie tylko piękna, jest wrażliwa, dowcipna, inteligentna. Nie ma twojej kultury, ale to nie znaczy, że jest idiotką...

- O.K., O.K.! Masz więc odpowiedź na swoje pytanie - jestem jej przyjaciółką, bo jest wrażliwa, dowcipna i inteligentna.

Nie mam ochoty wysłuchiwać pochwał pięknej Chloe Lemercier. Zapada ciężkie i nadaśane milczenie. Czynie nadeludzki wysiłek:

- Przepraszam cię, Thomas. Nie powinnam była tego mówić. Wiesz, dziewczynie jest trudno nie być zazdrosną o Chloe. Jest piękna, dowcipna, wszystko przychodzi jej z łatwością.

„I w dodatku chodzi z tobą”. Oczywiście tego nie można powiedzieć.

Patrzy na mnie z powagą. Żeby zachować twarz, próbuję zakończyć dowcipem, niezbyt udanym:

- Ma tyle atutów, których my, zwykłe śmiertelniczki, nie posiadamy...

Uff, uśmiechnął się! Gdyby Axel widział, jak się upokarzam, zmyłby mi pewnie głowę. Ale mam w nosie Axela. Thomas uśmiecha się do mnie, to mi wystarcza do szczęścia. No, prawie.

- Naprawdę, Solenn, nie musisz być zazdrosna o Chloe. Wiesz, ona cię podziwia. Mówiła mi to wiele razy. Ona nie jest tak pewna siebie, na jaką wygląda. To jest zbroja, którą nosi, żeby się chronić.

Bez żartów! Najgorsze jest to, że on w to wierzy. A gdybym opowiedziała mu o ich spotkaniu z tej perspektywy, z której my je widziałyśmy, Sabrina i ja? Ale nie mam odwagi, żeby to zrobić. Za bardzo się boję, że pomyśli, że kłamię, a to nas poróżni na zawsze. Dodaje po krótkiej ciszy:

- Nie ma w tobie nic banalnego.

Pochyliłam nos nad filiżanką. To prawie przypominało komplement. Ta cudowna chwila trwa tylko kilka sekund. Zanim Thomas nie doda:

- Ugo nigdy ci tego nie mówił? Bełkoce:

- Ugo?

- Tak ma na imię twój chłopak, nie? - Tak, tak. Ugo. Nie, nigdy mi tego nie mówił.

- Zauważam cię rozmową o Chloe, może ty opowiesz mi o nim? Jesteście razem od dwóch lat, prawda?

Usiłuję się jakoś z tego wykręcić.

- Nie jestem obrażalska, Thomas, zaoszczędzę ci nudy wysłuchiwania, jak się zachwycam kimś, kogo nie znasz.

- To mnie nie nudzi, wręcz przeciwnie.

- Kiedy indziej. Już prawie wpół do piątej, ty musisz iść na lekcje, a ja wracać do siebie. Domyślasz się, że taki temat jak Ugo wymaga o wiele więcej czasu, żeby go rozwinąć jak należy.

Thomas wybucha śmiechem:

- Solenn, jesteś niemożliwa! Możesz nic nie mówić godzinami, a potem trudno cię przegadać.

- To po ojcu. Być może to cecha celtycka. Patrzy na mnie z uśmiechem... ten uśmiech... taki piękny, taki czuły, że

zaczynam drżeć z emocji. Wzdycham, a potem zdobywam się na to, żeby wstać od stołu.

- Muszę już iść.

- Kapituluję. Innym razem opowiesz mi o swojej wielkiej miłości.

Ty głupi. To ty jesteś moją wielką miłością. Prawie wybiegam z pubu, a w miejscu serca pulsuje mi wielki ból.

* * *

Ledwo przychodzę do domu, podnoszę słuchawkę i wykręcam numer Ugo. Na szczęście jest w domu. Pokornie przepraszam, że ostatnim razem rzuciłam słuchawkę. Wydaje się, że nie ma do mnie żalu - nie spotyka mnie żaden wyrzut poza żartobliwym brutta cattiva (Brutta cattiva - „złoźnica” (przyp. aut.)). Wysłuchuje mnie przez godzinę z anielską cierpliwością. Opowiadam mu oczywiście o Thomasie, ale rewelacją dnia jest to, że chodzę z Axelem. Oceniam wrażenie, jakie na nim zrobiła ta wiadomość, po długości trwania ciszy, która po niej nastąpiła. Ugo oniemiały przez dziesięć sekund, to chyba rekord. Problem polega na tym, że Ugo myśli, że Axel jest genialny. Uważa więc za cudowne, że ten „piękny pochmurny” (jak go nazywa) raczył obdarzyć mnie łaskami.

- A poza tym - dodaje na końcu - będzie znakomitym Hanem Solo. Niech się Darth Vader ma na baczności... No to ciao, cugina mia! (Cugina mia - „kuzynko moja” (przyp. aut.)) Muszę cię teraz zostawić. Porozmawiamy o tym jeszcze w sobotę.

10. Zwierzenia kuzynów

Sobota 28 października, godzina trzynasta... Po raz pierwszy w życiu perspektywa tygodnia bez szkoły i rychłego wyjazdu do Landedy pogrąża mnie w czarnej melancholii. Tydzień bez Thomasa...

Przed chwilą życzyłam mu i Chloe udanych wakacji. Przyglądałam mu się ukradkiem, przypominały mi się okruchy naszego spaceru po parku Tabor. Tak bardzo zbierało mi się na płacz, że nawet Sabrina to zauważyła. Powiedziałam, że to z powodu migreny.

Otwieram drzwi domu i otacza mnie zapach smażonych soli (Sola - gatunek ryby (przyp. tłum.)), od którego w normalnych okolicznościach ciekła mi ślina. Jak w każdą sobotę rano, tata zrobił zakupy na targu na Place des Lices i przyniósł całe kosze smakowitych rzeczy. W kuchni rozlegają się śmiechy. Jak stawić czoła dobremu nastrojowi dwóch nauczycieli i gimnazjalisty, którzy właśnie zaczynają wakacje? Przyklejam do ust uśmiech i rzucam się na arenę.

Myślałam, że dobrze odegrałam swoją rolę. Myliłam się. Kiedy po obiedzie razem z tatą harujemy przy zmywaniu naczyń, ten nagle pyta mnie poważnie:

- Co jest nie w porządku, malutka?
- Ależ nic, wszystko dobrze.
- Nie wydaje mi się. Jesteś strasznie smutna, nawet kiedy się śmiejesz.

Skupiam się na szklance, którą właśnie wycieram. Tata znowu zaczyna:

- Wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko, ale rozumiem, że są rzeczy, które dziewczyna w twoim wieku woli zachować dla siebie. I nawet gdybym chciał ci pomóc, wiem, że nie jestem najwłaściwszą osobą do tego...

Żeby skierować do mnie taką przemowę, mój tata - milczek musiał stwierdzić, że naprawdę jest ze mną coś nie

tak. Mam ochotę przytulić się do niego, jak wtedy, gdy miałam sześć lat i wielkie zmartwienie. Ale stoję przed zlewem jak skamieniała, niezdolna wymówić słowa. Drapie się po szyi i pyta:

- Cieszysz się, że Ugo przyjeżdża do Landedy?

- Tak, bardzo.

- A może zaprosiłabyś Axela? Lubią się z Ugo, prawda?

- Tak, ale... nie wiem, czy mam na to ochotę.

- Bardzo cię lubi, wiesz.

Odwracam się, zaalarmowana. Tata siedzi przy stole z poważną twarzą. Mówi dalej:

- Nie powiedział mi tego, ale to bije w oczy. Zresztą może tylko tak mi się wydaje, nie chcę się mieszać do twoich spraw. Mogę się mylić. Chciałem ci tylko powiedzieć, że byłby przez nas mile widziany.

Wstaje, całuje mnie w czoło:

- Zostaw resztę naczyń, niech wyschną. Zaraz je pochowam.

Dziękuję mu i idę się zamknąć w swoim pokoju. Chciałabym przestać myśleć, rzucam się więc na powieść, którą pożyczył mi Thomas. Wdycham zapach papieru, odwracam strony, które on sam obracał. Czytać tę książkę to trochę tak, jakby przy nim być.

Spędziłam popołudnie pogrążona w burzliwej miłości Heathcliffa i Cathy. Tuż po szóstej mama przypomniała mi, że powinnam iść na dworzec po Ugo, który przyjeżdża o 19.08. Idę sama, w chłodzie zapadającego wieczoru, walcząc z zimnym wiatrem, który wpada w naszą wąską uliczkę. Zapowiada burzę na noc. Czas idealnie pasujący do powieści Emily Bronte. W autobusie wyobrażam sobie dzikie wrzosowiska Yorkshire, gdzie toczy się akcja Wichrowych Wzgórz. Ale bardzo szybko moje myśli mąci inna kwestia. Powinnam zaprosić Axela do Landedy czy nie? Uczciwie

mówiąc, jakaś część mnie ma na to straszną ochotę. Bez trudu wyobrażam sobie, jak miłe chwile moglibyśmy razem spędzić. Ale jednocześnie coś nie pozwala wyrzec się mojego smutku. Czy nie zdradziłabym miłości do Thomasa, szalejąc z Axelem i Ugo? Czy nie byłoby piękniej, bardziej romantycznie samotnie spacerować po wietrznej i szarej plaży, spowita woalem melancholii, z sercem ukołyszonym przenikliwymi krzykami mew? Jestem być może równie szalona, jak bohaterka Wichrowych Wzgórz, ale ten bolesny obraz mnie wydaje mi się pociągający.

Problem polega na tym, że - do czego trudno mi się przyznać - brakuje mi Axela. A przecież nie widzieliśmy się dopiero od trzech dni. Skąd to uczucie? Jak mogę jednocześnie uwielbiać Thomasa i potrzebować Axela?

Docieram na dworzec z moimi pytaniami bez odpowiedzi. Tłum i hałas sprawiają, że szybko powracam do bardziej przyziemnych kwestii. Podróżni śpieszą się w ten pierwszy wieczór wakacji. Wchodzę na peron w tym samym momencie, kiedy pojawia się długa szaroniebieska masa TGV. Otwierają się drzwi, pasażerowie wyskakują z pociągu, szukam wśród nieznanomych smukłej sylwetki mojego kuzyna.

Tam! Biegnę w jego kierunku, uśmiechnięta, szczęśliwsza niż się spodziewałam, że znowu go widzę. Podnosi mnie z ziemi, gorąco całując. Jego błękitne oczy błyszczą pod czarnymi lokami, jest przystojniejszy niż kiedykolwiek.

- Wspaniale wyglądasz, Solenn! Bellissima! Pokaż no się... Całe Rennes musi być u twoich stóp!

- Przestań z tym wychwalaniem, Ugo, jakbym słyszała twojego ojca.

- Pomóż mi znaleźć jakiś wóz, nie będziemy nieść tych wszystkich toreb.

- Tylko trzy torby na tydzień wakacji! Brawo! Tylko to, co niezbędne.

- To nie tylko ciuchy, mam też książki, płyty...

- Tak, tak, te wszystkie cywilizowane rzeczy, których nie można znaleźć poza Paryżem.

- Widzę, że rozterki miłosne nie pozbawiły cię tak zupełnie twojej ironii...

Wychodzimy z peronu, przekomarzając się jak dzieci. Trzeba przedostać się przez zatłoczony dworzec, zejść na plac i stanąć w kolejce do taksówki. Ponieważ pan Ugo Gastaldi nie będzie oczywiście czekał na autobus.

W chwili, kiedy dochodzimy do ruchomych schodów, które prowadzą do wyjścia, pojawia się przed nami, jak diabeł z czeluści piekielnych, jakiś wielki typ na rolkach, chwytając mnie za ramię i zatrzymuje. Wydaję okrzyk zaskoczenia.

- Axel! Zwariowałeś, czy co?

Ugo, zachwycony, klepie go po ramieniu.

- Masz naprawdę świetne wejścia, Axel! Cześć stary! Dobrze cię widzieć!

Axel jest bez tchu, mam nawet wrażenie, że opiera się o mnie, żeby nie upaść. Uśmiecha się do mojego kuzyna i udaje mu się wysapać:

- Mam coś bardzo ważnego do powiedzenia Solenn, przepraszam cię na pięć minut.

Nawet zdyszany Axel jest tak autorytarny, że Ugo nie zadaje żadnego pytania. Axel odciąga mnie tak, żeby Ugo nie słyszał. Mimo zaskoczenia zdaję sobie sprawę, że mam straszną ochotę przytulić się do niego i poczuć jego usta na swoich. Nagle wydaje mi się przystojny, z rozczochranymi czarnymi włosami i policzkami zaczerwienionymi od biegu. Pochyliła się ku mnie, ale nie po to, żeby mnie pocałować.

- Posłuchaj, Solenn, musisz coś szybko zrobić, bo w domu czeka cię niemiła niespodzianka.

- Co? Co się dzieje?

- Na szczęście twoja mama zadzwoniła, żeby się upewnić, że przyjdę. Dzwoniła przedwczoraj, ale nie było mnie w domu, a ten kretyń mój ojciec zapomniał przekazać mi wiadomość...

- Ale o czym ty mówisz?

- Twoja wielka przyjaciółka Chloe zorganizowała dla ciebie przyjęcie urodzinowe, mój aniele. Wszystko urządziła za twoimi plecami, zadzwoniła do twoich rodziców, wyjaśniając im, że nie masz odwagi ich o to poprosić, ale że to by ci sprawiło ogromną radość. Ściągnęła większość waszej klasy, która ma ci zaśpiewać Happy Birthday, kiedy wejdiesz do domu. Widzę po twojej twarzy, że już czujesz się jak w niebie...

Tym razem to ja chwytam go, żeby nie upaść. Zemdleję? Zwariuję?

- Mój Boże, Axel, a Ugo przyjechał... Ugo! Zdajesz sobie sprawę?! Jaki wstyd! Wstyd! Wstyd!

- A jak myślisz, dlaczego bałem się, że was nie złapię? Pobiłem rekord prędkości na rolkach. Przyczepiłem się do jakiegoś samochodu, inaczej bym nie zdążył.

- Przyczepiłeś się do samochodu! Chyba zwariowałeś! To okropnie niebezpieczne!

- Okropnie niebezpieczne by było, gdybyście wylądowali razem na tym przyjęciu, zanim zdążyłabyś poinformować Ugo... o tym, jaką rolę ma odgrywać wobec ciebie.

Zamykam oczy. Jest mi słabo. Po przyplywie paniki następuje ogromne wyczerpanie.

- Solenn, wszystko dobrze?

Niespokojny i czuły głos Axela... Uchylam powieki. Ściska mnie za ramiona, mocno, bardzo mocno i wydaje się naprawdę zaniepokojony.

- W porządku... Ja... Ja muszę z nim porozmawiać. Nie mam wyboru.

- Myślę, że tak czy inaczej tak będzie najlepiej. Nie będzie zły. Ugo jest w porządku... Chcesz, żebym z tobą został?

Potrząsam przecząco głową. Muszę sama wyrównać swoje rachunki. Axel uśmiecha się do mnie. Wspinam się na czubki palców i przykładam swoje usta do jego ust.

- Dzięki, Axel. Dzięki!

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę, jakby chciał mi coś powiedzieć. Ale tylko puszcza do mnie oko i odjeżdża na swoich rolkach ku ruchomym schodom. Macha do Ugo, który nas obserwuje, i już go nie ma. Teraz muszę wrócić do kuzyna, zabrać go gdzieś, gdzie będę mu mogła wyznać mój wstydlivy sekret. I muszę to zrobić szybko.

- A więc zdecydujesz się powiedzieć, co tu robimy?

Odmawiając odpowiedzi na jego pytania, wprowadziłam go w głąb cukierni przy placu dworcowym, zmusiłam, żeby usiadł. Przyniesiono nam dwie Coca - cole. Teraz patrzę na niego, a gardło mam tak ściśnięte, że nie wiem, czy wydobędę z niego jakikolwiek dźwięk. W końcu wystękuję:

- A więc skłamałam...

Jego zdziwiony wzrok, w którym zaczyna się rodzić niepokój...

Odkaszluję i mówię dalej:

- Chloe i Sabrina... One ciągle się chwaliły i opowiadały o tych wszystkich chłopakach, którzy za nimi szaleją...

- No... i co?

- Czułam się przy nich beznadziejnie... A więc, kiedy zapytały, czy mam jakiegoś chłopaka, nie mogłam się przyznać, powiedzieć, że nigdy...

- O.K., powiedziałaś im, że masz chłopaka. To nie jest największe kłamstwo stulecia. Nie masz powodu się tak denerwować.

- Ugo... Pamiętasz to zdjęcie, które mama zrobiła nam na plaży w Landedzie? A więc pokazałam im to zdjęcie i powiedziałam, że ty jesteś moim chłopakiem. Naopowiadałam bzdur o... o naszej wielkiej miłości. Wyobraź sobie najgorsze. Dziś wieczór... Axel przyjechał, żeby mi powiedzieć, że one czekają na mnie w domu, przygotowały dla mnie przyjęcie urodzinowe. Rozumiesz, dlaczego muszę ci powiedzieć to wszystko, powiedzieć teraz? Och, Ugo... W dodatku mówią o tobie cały czas, chciałyby cię poznać...

Nigdy wcześniej nie paliły mnie tak policzki. Mam głowę spuszczoną, za bardzo się wstydzę. Ugo najpierw milczy. Potem wydaje jakiś pomruk.

Decyduję się podnieść wzrok i widzę wyraz twarzy, którego się zupełnie nie spodziewałam. Jego wzrok, nieobecny, wpatruje się w coś nad moją głową. Wyciąga paczkę papierosów z kieszeni kurtki i nieprawdopodobnie długo zapala jednego. Wydaje się kompletnie zbity z tropu. Mówię dalej, tym razem o wiele szybciej, jakby najtrudniejsze było już za mną i następowało coś w rodzaju ulgi:

- Rozczarowałeś się do mnie, co? Musisz myśleć, że jestem żałosna. Wiem, że byłam beznadziejna, ale gdybyś wiedział, jakie to upokarzające czuć się brzydką i śmiesznią przy takich dziewczynach jak one. A Chloe potrafi być taka wredna... Byłam taka...

- Nie usprawiedliwiał się, Księżniczko. Nie mam do ciebie żalu. Naprawdę. Zresztą byłbym ostatnią osobą, która mogłaby ci wyrzucać to, co zrobiłaś.

- Dlaczego?

- Bo zrobiłem dokładnie to samo, co ty. Zabawne, nie?

Jego twarz za zasłoną z błękitnego dymu nie wygląda, jakby naprawdę widział w tym coś zabawnego. Bierze mnie za rękę i uśmiecha się do mnie bardzo łagodnie.

- Nie rozumiem, Ugo. Dlaczego miałbyś coś takiego zrobić? Nie musisz kłamać.

- Jestem o wiele większym kłamcą niż ty, Księżniczko.

Poprawia się na krześle. Jego twarz jest tak poważna, że wydaje się o dziesięć lat starszy.

- Ja też pokazywałem to zdjęcie podając cię za moją dziewczynę. Potrzebowałem alibi.

- He? Naprawdę? Dla jakiejś dziewczyny, która chciała się z tobą spotykać, a ty nie chciałeś?

Mam zamiar wybuchnąć śmiechem. Byłoby z czego. Ale Ugo jest od tego daleki. W jego wzroku, ciągle smutnym, widzę, że chce, żebym coś zrozumiała.

- Dla wszystkich dziewcząt, które chciałyby się ze mną spotykać. Ciągle nie rozumiesz?

Kręcę przecząco głową.

- Solenn, dziewczęta mnie nie pociągają. Ani trochę. I muszę się przed nimi bronić, najlepiej jak umiem. A ponieważ nie odważyłem się nigdy powiedzieć, że wolę chłopców, wymyśliłem ukochaną przyjaciółkę, ukrytą w dalekiej Bretanii. Izolde, której nigdy bym nie zdradził - tę śliczną Solenn ze zdjęcia na plaży.

Nie wiem, co powiedzieć. To tak, jakbym odkryła innego Ugo schowanego pod tym pierwszym, Ugo, którego nigdy bym się nie spodziewała. Mój piękny Ugo, który ma łatwe życie, o którym myślałam, że nigdy nie miał prawdziwych problemów. Dla niego sprawa nie jest taka prosta... Mruży oczy, rzuca tonem wyzwania:

- Teraz moja kolej zapytać, czy się do mnie rozczarowałeś.

- Nie! To nie to. Ale... jestem oszołomiona. Nigdy bym nie pomyślała... To znaczy... przecież uchodzisz za uwodziciela!

- Ku wielkiej dumie mojego ojca. Wyobrażasz sobie jego reakcję, gdyby się dowiedział, że jego jedyny syn lubi chłopców?

Bardzo dobrze sobie wyobrażam. Nie można być bardziej macho niż Umberto Gastaldi.

- Nie powiesz mu nigdy? Ani mamie?

- Och, tak, poinformuję ich kiedyś o tym. Może z Australii.

Próbuje żartować, ale czuję, jak bardzo jest poruszony. Teraz ja z kolei biorę go za rękę i ściskam ją bardzo mocno. Jeszcze dziesięć minut temu nie przypuszczałam, że to ja będę musiała go pocieszać.

- Dla mnie to nic nie zmienia, wiesz. Zawsze będziesz moim ulubionym rycerzem Jedi.

On z kolei ściska mnie za rękę.

- Chodźmy, Księżniczko Lejo, oczekuje nas publiczność. Przypominam ci, że mamy uchodzić za Romea i Julię przed tymi jędzami z twojej klasy.

- I bez wątpienia też przed Thomasem... Nie pozbyłam się wszystkich swoich kłopotów.

Przeciąga się i sugeruje:

- Może moglibyśmy zerwać ze sobą w czasie ferii?

- Albo mogłabym zdobyć się na odwagę i przyznać się Thomasowi do wszystkiego. Mam dość kłamstw.

Ugo starannie rozgniała niedopałek, a potem pyta, patrząc na mnie uważnie:

- A Axel? Powiesz mu też o Axelu?

11. Zdradzona?

- No, nie bój się! Nie idziesz na szafot.

Ugo ściska mnie za rękę i delikatnie popycha w kierunku wejścia do domu.

Przekręcam klucz, otwieram drzwi - witają mnie cisza i ciemność. Naciskam na kontakt i kiedy w korytarzu rozbłyśka światło, chór krzykliwych głów intonuje: „Sto lat, sto lat...”. Piętnaście chłopców i dziewcząt stłoczonych w wejściu rzuca się na mnie i Ugo, wydając okrzyki Siuksów i prowadząc nas do salonu.

I pomyśleć, że Axel mógłby nas nie znaleźć na dworcu. Na samo wspomnienie nogi uginają się pode mną...

Nie potrzebuję się wysilać, żeby wyglądać na zaskoczoną. Otoczona ludźmi z klasy, Chloe wyjaśnia mi szczegółowo, jak precyzyjnie wszystko zaplanowała, żeby zorganizować imprezę w czasie, kiedy pojechałam po Ugo:

- Przyjechałyśmy z Sabriną o wpół do siódmej, żeby wszystko poustawić z pomocą twojej mamy. Twoi rodzice idą do kina, a potem do restauracji, obiecali też, że pójdą do jakiegoś baru, żeby nie wrócić przed północą. Co do twojego brata, spędzi noc u kolegi z klasy. No i jak ci się to wszystko podoba?

Ledwo mam czas, żeby wybełkotać podziękowania, bo zostaję zarzucona prezentami - ostatnia płyta Bjork, kalendarz filmowy, pluszowy słoń Babara (kiedyś w chwili słabości wyznałam, że to był mój ukochany bohater, kiedy miałam cztery lata), bransoletka, perfumy, szminka, szalik i, od Thomasa, który obiecał, że rozszerzy moją znajomość komiksów, album Corto Maltese. Nigdy bym nie pomyślała, że tak mnie lubią, czuję się wzruszona i teraz, kiedy niebezpieczeństwo wydaje się zażegnane, stwierdzam, że to przyjęcie - niespodzianka sprawia mi przyjemność. Chloe ma wiele wad, ale trzeba przyznać, że ma pełno zapału i jest

wspaniałomyślna. Ugo obejmuje mnie w pasie, upewnia się, że poznał wszystkich i oddała się w kierunku ciastek, nie zapominając złożyć najpierw pocałunku w zagięciu mojej szyi. Cudownie odgrywa swoją rolę. Enguerrand, przy wieży stereo, wybiera płytę, którą rozpocznie wieczór. Boję się, że postanowi spełnić rolę didżeja. Sabrina spaceruje z talerzem w ręce, roznosi napoje i ciastka. Piętnaście osób to nie tłum, ale w naszym małym salonie jest jak w zatłoczonym nocnym klubie. Zwłaszcza przy głośnej muzyce, zamkniętych okiennicach, małych lampkach zamiast dużej lampy i dymem z papierosów, który zaczyna wypełniać pomieszczenie.

Przyznaję, że dziewczyny naprawdę się postarały. A może jednak to ja jestem najgorszą jędzą?

Chloe wzdycha:

- Ugo jest jeszcze przystojniejszy niż na zdjęciu. Ale... to zabawne, twoja mama powiedziała, że pojechałaś na dworzec po swojego kuzyna. Myślałam, że poznałaś go w czwartej klasie?

Czyha na moją odpowiedź. Nie, jednak to nie ja jestem jędzą. W każdym razie nie tą gorszą z nas dwóch. Uśmiecham się do niej. Dziwne, czuję się teraz bardzo spokojnie.

- Tak ci powiedziałam? Musiałam coś zmyślać. Czasem mi się to zdarza. Tobie nie?

Wydaje się zaskoczona. Nie zostawiam jej czasu na znalezienie odpowiedzi i teraz ja kieruję się w stronę ciastek. Potem zauważam Thomasa, który siedzi na sofie z Coca - colą w ręku. Uśmiecha się do mnie i podnosi szklanę, żeby mnie pozdrowić. Siadam obok niego.

- No co, Solenn, sprawiło ci przyjemność to zamieszanie? Chloe nie słuchała, kiedy jej mówiłem, że nie lubisz imprez.

- To miło z jej strony, że przejęła się moimi urodzinami. To naprawdę sympatyczne. Ale ty musisz się tu nudzić.

- Nie, w porządku. Zresztą przygotowywanie tego w rekordowym tempie było nawet zabawne. Mam nadzieję, że spodoba ci się Corto. To romantyczna historia, zobaczysz. Akcja toczy się w Irlandii, to mi się skojarzyło z tobą.

Żeby móc się słyszeć, musimy rozmawiać bardzo blisko siebie. Moje serce wali jak szalone, kiedy zanurza swoje piękne lazurowe spojrzenie w moim, z twarzą odległą ledwo o dziesięć centymetrów. Czuję się bardzo odważna dziś wieczorem. Bez wątpienia jest to efekt tego, że wyznałam wszystko Ugo. Przybliżam się jeszcze trochę, mówię nie spuszczać z niego wzroku:

- Wiesz, całe dzisiejsze popołudnie byłam zaczytana w Wichrowych Wzgórzach. To takie piękne, takie piękne... I takie straszne.

Jest bardzo blisko mnie. On też wydaje się poruszony. A jeśli dziś wieczorem Chloe przywróci nam okazję, którą zepsuła dwa tygodnie wcześniej? Tak, dwa tygodnie, od dokładnie dwóch tygodni są ze sobą. A ja...

- Cześć. Mogę?

Odskakuję. Axel. Zwała się ciężko tuż obok mnie, jakby zdecydowany wyrwać mnie ze snu.

- Dawno zaczęła się impreza? Bałem się, że się spóźnię, ale widzę, że nikt się o mnie nie martwił. Widzę, że świetnie się zabawiacie. Powiedz mi, Solenn Le Stalen, czy to rozsądne zostawiać tego przystojniaka Ugo samego między tak uroczymi dziewczynami. Może wy też powinniście się trochę razem pokreć.

Axel przybiera ten zgryźliwy ton, który pozwala spodziewać się najgorszego. I najgorszy ze swoich uśmiechów. Ten, który odsłania białe zęby, ale oczy absolutnie nie łagodnieją. Czy to dlatego, że zaskoczył mnie sam na sam z Thomasem? Nie, to głupie. Jak gdyby mógł być zazdrosny...

- Wyobraź sobie, że mam zamiar tańczyć. Ale najpierw muszę zjeść kawałek czekoladowego ciasta. Też chcecie?

Thomas godzi się z uśmiechem. Axel patrzy na mnie nic nie mówiąc, z zaciśniętymi szczękami, jakby chciał się powstrzymać od ugryzienia. Zdecydowanie jest w pieskim humorze. Wstaję, idę ukroić dwa kawałki ciasta, wahając się między gniewem i zmieszaniem. Udało mu się wyprowadzić mnie z równowagi. Jak może być taki nieprzyjemny po tym, jak mnie uratował godzinę wcześniej? Nigdy nie wiadomo, który się pojawi, Axel Jekyll czy Axel Hyde.

Potrząsam głową, rozglądam się wokół, żeby wypędzić z głowy czarne spojrzenie Axela. Ugo wygląda wspaniale, tańczy na środku pokoju nie zważając na to, że jest w centrum zainteresowania wszystkich. Mój kuzyn jest zdecydowanie ekstrawertyczny, absolutnie nie w rodzaju onieśmiałego nastolatka. Należy do tego samego gatunku co Chloe, która też szaleje do wtóru techno puszczanego przez jej brata. Inni - Soizig, Gaetan, Sabrina - robią co mogą, żeby im dorównać.

Ugo podchodzi do mnie, odgryza kawałek mojego ciasta i dotyka wargami moich ust z oszałamiającą naturalnością. Mruczę:

- Tak dobrze grasz swoją rolę, że w końcu sama w nią uwierzę.

- Świetnie się bawię. No, nie krzyw się tak, wyglądasz jak stara bigotka renneńska idąca na mszę. Brakuje ci tylko granatowego kostiumu.

Obejmuje mnie w pasie, śmiejąc się:

- Chodź, poruszamy się trochę! Wiesz, nie ma to jak bourree! (Bourree - tradycyjny taniec popularny we Francji centralnej (przyp. tłum.).)

- Bourree jest raczej z Owernii, niż z Bretonii, ty głupi paryski snobie!

- A więc niech żyje gawot i l'an dro! (L'an dro - tradycyjna muzyka bretońska (przyp. aut.)) Śmiejąc się ciągnie mnie na środek pokoju, a ja nie stawiam oporu. Nie wiem, jak długo tańczymy, ale kiedy zwałamy się na kanapę, nie ma tam już Axela i Thomasa. Zdyszana, upojona muzyką, kładę głowę na ramieniu Ugo. Odpadliśmy właśnie w momencie, kiedy zaczynały się Roads, powolna i smutna piosenka Portishaed. Tworzą się pary. Widzę Sabrinę, która tańczy z Enguerrandem. No, no... Nie wiem, czy w końcu połączyła ich matematyka, ale wyglądają, jakby byli blisko. Lisa i Soizig, siedząc w drugim końcu pokoju, opychają się cukierkami. Gaetan podrywa Stephanie, która podrywa Laurenta, jak zwykle. Ugo idzie po coś do picia, torując sobie przejście między splecionymi parami. Trudno rozpoznać, kto jest kim, w tym całym dymie i ciemności omiatanej białymi promieniami lampek, ale... Ta wysoka sylwetka, która ciasno obejmuje Chloe to na pewno nie Thomas. Nie, Thomas jest tam, oparty o ścianę, tak blady i romantyczny, jak jasnowłosy anioł w filmie Wendersa Niebo nad Berlinem. Na jego twarzy, oświetlonej lampką, rysuje się zazdrość i niepokój. Nie spuszcza oczu z Chloe, swojej pięknej uwodzicielki, która kołysze się w ramionach kogoś innego. Jak on się boi, że ją straci! I jak mnie boli, gdy widzę, jak bardzo mu na niej zależy!

Prostuję się nagle, zaalarmowana, a w moim mózgu wyświetla się czerwonymi literami informacja NIEBEZPIECZEŃSTWO. Ten wysoki facet w towarzystwie Chloe to Axel. I kiedy przyjrzy się im bliżej...

- Trzymaj, to cydr. Mogli jednak pomyśleć o szampanie...
Au, ostrożnie!

Wyrywam kieliszek z ręki Ugo, łykam z niego potężny łyk i słyszę, jak burczę:

- Popatrz no, popatrz na to. Drań! Ten... ten... Och! Nie może się powstrzymać, to silniejsze od niego!

- Ale o czym ty...

- Tam! Nie widzisz? Axel i Chloe. Nie widzisz, tańczą przylepieni, jakby ich związali?

- Ale to jest słow. Księżniczko, jak chcesz...

- Nie znasz go, Ugo. On się nią bawi. No, popatrz na Thomasa, zrozumiał. Widzisz, jak wygląda? Całkiem rozbity. Och, nie mogę Axelowi na to pozwolić!

- Można by pomyśleć, że jesteś zazdrosna...

- Zazdrosna? Ja? Miałabym to w nosie, gdyby to był ktoś inny. Ale ona! Dlaczego właśnie ona, co? Nie mógł sobie wybrać innej? Nienawidzę go, Ugo, przysięgam ci, nienawidzę go.

Ugo przytrzymuje mnie w momencie, kiedy skaczę z kanapy, gotowa rzucić się na Axela i Chloe. Uświadamiam sobie, że cała drzę. To przez zmęczenie tańcem albo może przez wściekłość. W gardle mam olbrzymią kulę. Jak Axel może mnie w ten sposób zdradzać? Widok Chloe wtulonej w jego ramiona jest dla mnie nie do zniesienia. Dobrze wiem, co ona musi czuć, to energetyzujące ciepło, które z niego emanuje, które zupełnie pozbawia człowieka woli. Jak mogłaby mu się oprzeć?

Jeżeli chciałaby mu się opierać.

Dokładnie w tym momencie twarz Axela przybliżyła się do twarzy Chloe. Zatrzymują się i wymieniają długi, długi, długi pocałunek.

Thomas patrzy na nich bez ruchu. Potem jednym skokiem wypada z pokoju. Ja opadam na kanapę.

- Ładnie! - Ugo gwizdże z podziwu i woła: - Co za styl! Co za wprawa!

Mojego kuzyna zabiję potem. Wstaję, kiedy piosenka milknie, zastąpiona przez Ar Re Yaouank, młodą grupę

celtycką. Wszyscy zaczynają krzyczeć i tańczyć w tym rytmie, oprócz tych dwóch potworów, które pozostają przytulone na środku pokoju. Chwytam Axela za ramię, zmuszając go, żeby puścił Chloe.

- Choć tu, muszę z tobą porozmawiać!

Chloe nie ma czasu, żeby zareagować. Zresztą tak jest dla niej lepiej, bo przy najmniejszym geście wydarłabym jej oczy. Wyciągam Axela z salonu, przeprowadzam przez pokój i wpycham do kuchni. Mruga oczami, kiedy włączam światło, potem, oparty o ścianę, wpatruje się w coś za moimi plecami. Krzyczę:

- Nigdy, nigdy ci nie wyba...

- Wszystkiego najlepszego, Solenn. Przecież o taki prezent mnie prosiłaś, nie?

- Co ty opowiadasz?

- Powiedziałaś mi, że chciałybyś Thomasa na urodziny. No to proszę. Biorę Chloe, zostawiam ci Thomasa. Nie tego sobie życzyłaś?

Potrzebuję trochę czasu, żeby zrozumieć jego słowa. Niewątpliwie zbyt wiele, jak wtedy, kiedy przeżywa się szok. Ciągłe nie zwrócił na mnie oczu. Opieram się o stół. W mojej głowie nie ma ani jednej składnej myśli.

- Jesteś szalony, Axel. Nigdy tego nie chciałam. Nigdy!

- Teraz już za późno. No, idź szybko, idź po tego swojego Thomasa. Pospiesz się!

Bierze mnie za ramię i teraz on z kolei wyciąga mnie z pomieszczenia na korytarz.

- Nie! Axel! Przestań! Poczekaj!

Chwyta swój płaszcz zawieszony przy drzwiach i patrzy na mnie przez krótką chwilę, pierwszy raz od jakiegoś czasu. Jego oczy błyszczą o wiele za mocno. Nagle się odwraca, rusza ku drzwiom, otwiera je i znika w nocy.

Zataczam się aż do kanapy w salonie, gdzie czeka na mnie Ugo. Wydaje się, że inni nic nie zauważyli. Chciałabym ruchem magicznej różdżki sprawić, żeby wszyscy nagle zniknęli. Chloe schroniła się niedaleko od nas, stoi obok Sabriny. Mówią coś do siebie, trzymając się za szyje. Mam gdzieś to, co mogą mówić te dwie żolzy. Gdybym mogła, wyrzuciłabym je stąd za włosy.

- No co? - pyta mój kuzyn.

Wysłuchuje moich wyjaśnień, potem szepce mi na ucho:

- Biegnij za nim. Powiem, że źle się poczułaś, że jesteś chora, wszystko jedno co. Idź szybko.

Przyciskam pięści do powiek.

- Za kim mam biec? Za Thomasem czy Axelem? Przyciska mnie do siebie.

- O tym, Księżniczko, nie ja decyduję.

Biegnę. Burzliwy wiatr chłozcze moją twarz i unosi włosy. Biegnę do utraty tchu, tak samo jak biegłam czternaście dni wcześniej. Ale tym razem nie żeby umknąć, nie - żeby złapać tego, kogo kocham i kto uciekł w noc.

12. Spotkania

- Nie ma go.

Gdzie mógł pójść? Czuję się zbита z tropu. Nie przewidziałam tego.

- Mogę poczekać? To bardzo ważne. Proszę...

Nie myślałam, że jestem zdolna do czegoś takiego. Ale dziś wieczorem mam w nosie, co myślą o mnie inni. On potrząsa głową.

- Przykro mi, panno, muszę wyjść. I nie jestem pewien, czy Axel byłby zachwycony, zastając cię tutaj.

Łamacz serc nie lubi być prześladowany przez swoje ofiary... Upieram się.

- Proszę posłuchać, to jest bardzo ważne. Proszę mi pozwolić poczekać, przynajmniej dopóki pan nie wyjdzie. Bardzo proszę.

Pan Malevitch waha się, potem wzrusza ramionami i robi gest, żebym weszła. Dziękuję mu. Burczy pod nosem:

- Wychodzę za kwadrans.

Odchodzi w stronę salonu i nie zajmuje się mną więcej. Wślizguję się do pokoju Axela. Co mam zrobić? Zostawię mu wiadomość na biurku. Musi wiedzieć, że przyszłam. A nie ufam jego ojcu, że przekaze wiadomość.

W przeciwieństwie do mojego, biurko Axela jest puste. Ani papieru, ani obgryzionego długopisu porzuconego na blacie z czarnego drzewa. Otwieram szufladę, skrepowaną, że muszę grzebać w jego rzeczach, wyciągam kartkę papieru w kratkę i pisak. Piszę powoli, długo wykańczając każdą literę, a potem podpisuję. Zostawiam kartkę na biurku, na widocznym miejscu. Zobaczysz ją, jak tylko otworzy drzwi.

Rozglądam się po jego pokoju, jakbym tu była pierwszy raz. Surowy, uporządkowany, bez fotografii czy bibelotów, jakby ukrywał swoją intymność nawet w najbardziej prywatnym miejscu.

Wracam do salonu w chwili, kiedy pan Malevitch nakłada marynarkę. Razem wychodzimy z mieszkania i znowu ruszam w noc i burzę. Mam zadanie do wypełnienia.

- Jest w swoim pokoju... Powiem mu, że ktoś do niego.

Mama Thomasa patrzy na mnie ze zdziwieniem pomieszanym z nieufnością. W przeciwieństwie do ojca Axela nie jest przyzwyczajona, że dziewczyny dzwonią do drzwi o jedenastej wieczorem. Mimo to mnie wpuszcza. Słyszę głosy w salonie, ale to tylko telewizor. Czekam ogryzając paznokcie, przyglądając się pięknym, nawoskowanym angielskim meblom, bukietowi suszonych kwiatów obok ramki, w której mały blond chłopczyk uśmiecha się do świata. Siedmio - lub ośmioletni Thomas. Brakuje mu zęba, z samego przodu. Jest to tak wzruszające, że aż ściska mi się serce.

- Solenn?

Podskakuję. Stoi w drzwiach. Od razu widzę, że płakał.

- Muszę z tobą porozmawiać. Mam ci dużo rzeczy do powiedzenia. Tu lub gdzie indziej.

- Chloe cię przysłała?

- Nie. Ale to dotyczy także jej.

- Chodźmy do jakiejś kawiarni. Nie chcę tu zostać.

Na ulicy wiatr przeszkadza nam rozmawiać. Powinnam się bać, ale nie. Nic. Zabiera mnie do baru niedaleko od jego domu. Przytulne miejsce, kołysane jazzowymi i bluesowymi kawałkami. Znajdujemy stolik w rogu. Sobota wieczór to nie jest najlepszy moment.

- A więc?

- To wszystko moja wina. Axel uwiódł Chloe, bo... bo mnie kocha.

- Myślisz, że to mnie pociesza? Ale wytłumacz mi, co masz na myśli. To nie brzmi zbyt logicznie.

- Nie, to nie jest logiczne, wcale. Jest logiczne tylko dla Axela Malevitcha.

A teraz najtrudniejsze. Nie spuszczam oczu. Trzeba powiedzieć prawdę. Skończyć z kłamstwami.

- Axel uwiódł Chloe, bo mnie kocha i bo ja Kocham ciebie. Żebyście zerwali ze sobą, żebyś był wolny. To był prezent urodzinowy.

Thomas potrząsa głową z niedowierzaniem.

- Co to za historia? A Ugo? Myślałem, że to była miłość twojego życia!

A więc opowiadam mu wszystko, wszystko od początku. Przechwałki Chloe, moje kłamstwo, to, jak się w nim zakochałam od pierwszego wejrzenia, układ między Axelem i mną, i na koniec porozumienie z moim kuzynem. Jedyną rzeczą, którą pomijam są, oczywiście, zwierzenia Ugo. Opowiadam na tle rozdzierających szlochów saksofonu. Trudno o lepsze tło dźwiękowe.

Nie przerywa mi. Ale zdjął okulary i wykręca nerwowo ich uchwyty. Przy ostatnich westchnieniach saksofonu mruczy:

- Jeśli to, co mówisz, jest prawdą, Axel jest kompletnie pokrecony. Pokrecony, ale kocha cię do szaleństwa. Przypuszczam, że zdajesz sobie z tego sprawę.

Nie odpowiadam. Zapala papierosa. Drży tak bardzo, że udaje mu się to dopiero za trzecim razem.

- W każdym razie dałem się nabrać. Chloe się nieźle zabawiła. Nigdy bym nie zgadł, że uwiodła mnie świadomymi manewrami.

- Thomas...

Ujmuję go za ramię. Jeszcze tak niedawno tak marzyłam, żeby wykonać ten gest! Ale chciałam go zrobić inaczej, w innym stanie ducha... Czy jestem wzruszona? Trochę tak, na pewno.

- Thomas... Ona taka jest, ale to nie znaczy, że cię nie kocha.

Chyba nie jestem zbyt przekonująca. Thomas krzywi się z goryczą:

- Żartujesz? I tak by się zachowała... na moich oczach? Nie, jestem naiwny, ale jeśli jest coś, czego jestem pewien, to to, że nieźle się ubawiła.

- Wcale nie, Thomas. Ona żałuje. Gorzko. Kiedy wychodziłam z domu, płakała z całej duszy w ramionach Sabriny. Ona cię kocha, Thomas. Ma do siebie straszny żal, że pozwoliła się pocałować Axelowi... znam go dobrze, on jest straszny, uwierz mi! Nawet nie zrozumiała, co się z nią dzieje.

- Dlaczego jej bronisz? Mówisz, że mnie kochasz. Powinnaś ją pogrzyść, nie? Czy nie taki był cel twojego drogiego przyjaciela Axela? Czy też teraz wymyśliliście jakąś inną intrygę, żeby mną manipulować?

Patrzy na mnie, z oczami pełnymi łez, bardziej nieszczęśliwy niż wściekły.

- Mówię ci prawdę. Nigdy nie chciałam, żeby Axel zrobił coś takiego. A poza tym pomyliłam się, Thomas. Przepraszam cię, to skomplikowane, ale musisz zrozumieć jeszcze jedno. Myślałam, że cię Kocham. Naprawdę tak myślałam. Teraz zdaję sobie sprawę, że to nieprawda. Zakochałam się w tobie tak jak zakochuje się w aktorze, w kimś doskonałym, kto nie istnieje. Gdyby Chloe cię nie zaczepiła, ja nigdy nie ośmieliłabym się tego zrobić i kochałabym cię z daleka. Rozumiesz, jesteśmy do siebie podobni. To tak, jakby marzenia stały się rzeczywistością, jakbym spotkała księcia z bajki.

Uśmiecha się smutno:

- Mówisz o księciu z bajki... To prawda, że mamy wiele wspólnego, ale to jest materiał na przyjaźń, niekoniecznie na miłość.

Mam ochotę płakać. Nie jest tak łatwo pozbyć się marzeń, zrezygnować z mojej pięknej, romantycznej miłości. Pytam:

- Myślisz, że chodzilibyśmy ze sobą, gdybyśmy wyszli razem z imprezy u Chloe dwa tygodnie temu?

Spuszcza głowę.

- Nie wiem, Solenn... Ja... nie, szczerze mówiąc, myślę, że nie. Byłem już zakochany w Chloe.

Zakochałem się w niej od razu jak tylko ją zobaczyłem. To była moja ostatnia wątpliwość. Wzdycham:

- Tak. I ona też naprawdę cię kocha. Mimo woli mój głos trochę drży. Ściska moją dłoń:

- Przykro mi.

- To nie twoja wina. Muszę przestać uzalać się nad swoją nędzną osobą. Widzę, że byłam zupełnie ślepa. Wstyd mi, kiedy pomyślę, do jakiego stopnia byłam wstrętą wobec Axela. Najgorsze jest to, że miałam czyste sumienie. Byłam przekonana, że nic go nie może dotknąć. To było takie praktyczne.

Tym razem nie mogę powstrzymać się od płaczu. Gorzkimi łzami. Thomas nic nie mówi i tylko ściska łagodnie moją dłoń. Wycieram oczy i wzdychając, dodaję:

- Wiesz, najgorsze jest to, że go kocham. Tego także nie chciałam przyznać. Jak można być taką głupią, Thomas?

- Wydaje się, że miłość robi mądrymi ludzi głupich, a ogłupia inteligentnych. Jeśli to cię pociesza.

- Axel mówił, że to ogłupia wszystkich.

- Myślisz, że będę ostatnim kretynek, jeśli przebaczę Chloe?

- Myślę, że będziesz ostatnim kretynek, jeśli tego nie zrobisz.

Kiedy wychodzimy z baru trzymając się za ręce, z oczami błyszczącymi od łez, można by przysiąc, że to dwoje zakochanych, którzy się właśnie pogodzili.

Niewiarygodne, jak pozory mogą mylić.

* * *

Łapię nocny autobus, żeby wrócić do swojej dzielnicy. Kiedy wysiadam na przystanku najbliższym od mojego domu, jest już po pierwszej. Ogarnia mnie uderzenie lodowatego wiatru. Waham się. Wracać od razu do siebie, czy znowu pójść do Axela? Przechodzę jego ulicą. Jeśli w jego oknie będzie światło, zadzwonię do drzwi. Ale nie. Całe jego piętro jest pogrążone w ciemnościach, okiennice zamknięte. Idę dalej, zmęczona i smutna. Prześladowuje mnie myśl, że nie spotkam Axela przed naszym wyjazdem do Finistere, jutro po południu. To byłoby okropne. Nie uświadomić mu, jak bardzo go kocham, jak bardzo okłamywałam samą siebie przez te ostatnie tygodnie!

Otwieram boczne drzwi. Salon jest pogrążony w ciemności, ale pod drzwiami kuchni prześwieca światło i słyszę głos Ugo. Potem głos Axela. Moje serce przyspiesza, gdy delikatnie je otwieram. Siedzą przy stole, każdy przed swoją szklanką cydru. Na mój widok zastygają i milkną. Coś mi mówi, że rozmawiali o mnie. Poważna rozmowa między facetami. Teraz ja z kolei nieruchomieję. Po chwili ciszy Ugo wstaje, uśmiechając się:

- Twoi rodzice wrócili dziesięć minut temu. Myślą, że śpisz. Myślę, że trochę za dużo wypili i zdziwiłbym się, gdybyśmy jutro wyjechali wcześniej. Dobra, padam z nóg. Pysznic i do łóżka. Nie musicie mnie układać do snu.

Wychodzi, znacząco puszczając do mnie oko, co dodaje mi odwagi. Axel obraca w rękach swoją szklankę, z oczami utkwionymi w złocistym płynie. Siadam na wprost niego.

- Gdzie poszedłeś? Byłam u ciebie...

- Hmm... Tylko mały spacer w stronę kanału. A potem wróciłem tutaj. Nie podobało mi się, że tak uciekłem, chciałem ustalić kilka rzeczy. Ale kiedy przyszedłem, ciebie nie było i Ugo właśnie wypuszczał wszystkich. Bardzo

skuteczny ten twój kuzyn. Czekając posprzątaaliśmy salon. Nie byłaś przecież u mnie przez cały ten czas?

Rzuca mi ponure spojrzenie. Skomplikowana mieszanka wyrzutu, podejrzliwości i ciekawości. Potrząsam głową:

- Twój ojciec nie chciał mnie zostawić samej w waszym mieszkaniu. Myślał pewnie, że jestem jedną z tych nieprzyjemnych ofiar, które przychodzą zawracać ci głowę, kiedy je porzucisz.

Na jego ustach rysuje się smutny uśmiech:

- Tymczasem było zupełnie na odwrót.

- Czyli?

- Nic. Nic zupełnie... Znalazłaś Thomasa?

- Tak. Miałam z nim długą rozmowę.

Nic nie mówi, oczy uparcie opuszczone na szklanekę cydru. Mówię dalej:

- Powiedziałam mu, że cię kocham.

Wtedy nagle podnosi głowę, mam czas spostrzec światło w jego wzroku, ale w ułamku sekundy odzyskuje swoją nieprzeniknioną maskę.

- Tak mu powiedziałaś? Naprawdę? Może powinnaś odzwyczaić się od kłamstw.

Nie ułatwia mi sprawy. Zaciskam ręce pod stołem, wewnątrz moich dłoni jest zimne i wilgotne. Czego innego mogłam się spodziewać po Axelu?

- Powiedziałam mu prawdę, Axel. Wszystko mu opowiedziałam. Poradziłam mu nawet, żeby się pogodził z Chloe.

Wstaję i zbliżam się do niego, pomimo jego surowego wyglądu i zaciśniętych warg. Głaszczę go po włosach. Mój głos też jest pieszczotliwy:

- Zupełnie nie udał ci się prezent urodzinowy.

- Chociaż drogo mnie kosztował. Powiedział to tak cicho, że z trudem dosłyszałam. Pochyliłam się, biorę jego twarz w

dłonie, dotykam wargami jego ust. Po kilku sekundach bezruchu w końcu mnie całuje. Obejmuje mnie i przytula bardzo mocno, trochę tak, jakbyśmy odnaleźli się cali i zdrowi po jakiejś katastrofie, jak gdybyśmy ocaleli z tonącego statku, przemarznięci, wyczerpani, żywi...

Kilka minut lub kilka stuleci później opuszczam głowę na jego szyję. Ogrzewam twarz jej ciepłem. Jesteśmy w moim pokoju, gdzie przedostaliśmy się na palcach. Szepczę:

- Axel, nie wiem, jak możesz mi wybaczyć. Głupia, głupia Solenn!

Śmieje się, delikatnie ciągnie za kosmyk moich rudych włosów:

- A ja nie byłem głupi przez te dwa lata? Podrywałem wszystkie dziewczyny z wyjątkiem tej, którą... jedynej, która mnie interesowała?

Uśmiecham się. Nie jest mu jeszcze łatwo powiedzieć „tej, którą kochałem”.

- Pojedziesz jutro z nami do Landedy?

- Hmm... jest tam przynajmniej telewizor?

- Nawet magnetowid.

- A więc być może. Ale tylko po to, żeby ci zrobić przyjemność.

Szturcham go lekko. Jedno jest pewne - w Landedzie poproszę mamę, żeby zrobiła nam zdjęcie, mnie i Axelowi. Zdjęcie na plaży, z chłopakiem, którego kocham.